

Zima

Nr 4 Rok II

KWIECIEŃ 1957



KURIKKALA

Po sukcesach w Garmisch Partenkirchen nasi biegacze udali się do Szwajcarii na zawody o PUCHAR KURIKKALA, rozgrywane w tym roku w Mont Soleil. Są to zawody rozgrywane rokrocznie w gronie państw alpejskich z udziałem zaproszonych zawodników z innych krajów. Nazwę swoją wzięły od sławnego biegacza fińskiego Juho Kurikkala, urodzonego w 1912 roku. Osiągnął on świetny wynik na olimpiadzie w 1936 r., po czym był dwukrotnie mistrzem świata na dystansie 18 km, w Lahti w 1937 r. i w Zakopanem, w 1939 r. (Jednocześnie z tytułem mistrza świata zdobył tytuł mistrza Polski). W 1941 r. w Cortinie wygrał bieg na 50 km. W 1944 r. był najlepszym fińskim maratończykiem i zwyciężał w wielu biegach długodystansowych organizowanych w państwach Skandynawii. W roku 1948, na olimpiadzie w Londynie zajął w maratonie XIII miejsce. Niezwykle starannie przygotowywał się do XV olimpiady w Helsinkach (1952 r.), ale wpierw przewlekła choroba, a potem śmierć przekreśliła jego plany. Zmarł wciąż młody i zdolny do walki na trasie. Kurikkala od dziecka poznał trud pracy rolnika, rybaka i myśliwego. Zahartowany pracą imponował wytrwałością i odpornością na zmęczenie.

Zawody o Puchar Kurikkali zorganizowało po wojnie pięć państw „alpejskich": Szwajcaria, Francja, Austria, Włochy i NRF. Inicjatorzy tych zawodów, a zarazem fundatorzy nagrody przechodniej, Francuzi liczyli iż tego rodzaju impreza sportowa dźwignie poziom konkurencji klasycznych w krajach, których młodzież zaniedbuje biegi na korzyść zjazdów. Regulamin przewiduje, iż nagrodę przechodnią zdobyć może drużyna związku narciarskiego państw organizatorów. Drużyny gości otrzymują żetony i dyplomy. W roku 1952 w krąg państw organizatorów weszła Jugosławia, w roku 1957 — Polska. Krąg organizatorów tworzy obecnie siedem państw. W myśl ustalonej zasady zawody odbywają się rokrocznie na terenie innego państwa. Możemy liczyć, że w okresie kilku najbliższych lat i nam przypadnie miły obowiązek wystąpienia w roli gospodarzy.

Tadeusz Kwapień będący w tym roku w doskonałej formie uległ w tych zawodach jedynie najlepszemu biegaczowi francuskiemu Carrara, uzyskując na 15 km czas gorszy o 32 sek. (Carrara 1.01.14), Furtak był w tym biegu VII (1.03.30), Rubiś — XII (1.04.24), Sobczak — XIII (1.04.27) i Szczepaniak — XVI (1.04.49). W sztafecie zespół nasz wypadł słabiej i uzyskał dopiero szóste miejsce. Wygrali Francuzi przed Włochami. W biegu kobiet na dystansie 10 km wygrała Niemka Blasl - Czech. W biegu juniorów na 10 km pierwszy był Włoch De Dorigo. W ogólnej punktacji zwyciężyła Francja przed NRF i Włochami.

W 1958 roku zawody organizowane będą w Jugosławii.



Zima

MIESIĘCZNIK
POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO
I SEKCJI SPORTÓW ZIMOWYCH

Nr 4 (5) KWIECIEŃ 1957

50 lat Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem

Oficjalną i historyczną datą powołania do organizacyjnego życia i działalności Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem był dzień 28 lutego 1907 roku.

Pierwszą nazwę „Zakopiański Oddział Łyżwistów" zamieniono na „Zakopiański Oddział Narciarzy", później zaś, bo w roku 1911 ustalono nazwę „Sekcja Narciarska Towarzystwa Tatrzańskiego", aby następnie w dniu 20 grudnia 1922 r. przyjąć nazwę „Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego".

Trzem pionierom zawdzięcza ten klub potężny rozrost i ożywioną działalność, zmierzającą do spopularyzowania turystyki zimowej. Z biegiem czasu po wojnie światowej wzrosło znacznie zainteresowanie sportem wyczynowym i członkowie SN PTT szerzyli sławę polskiego narciarstwa za granicą, nie mówiąc już o długoletniej hegemonii sekcji w kraju.

Tymi pierwszymi pionierami w zaraniu polskiego narciarstwa byli: Stanisław Barabasz, Mariusz Zaruski i Mieczysław Karłowicz, członkowie pierwszego zarządu sekcji. Wokół nich grupują się niebawem towarzysze wypraw zimowych w Tatry — Zdyb, Bednarski, Giżycki, Oppenheim, Reutt i in. a spośród górali — Klimek Bachleda, Andrzej Marusarz, St. Gąsienica Byrcyn.

Zarząd sekcji już w latach 1907, 1908 i następnych organizuje zbiorowe kursy narciarskie, z których pierwszy (1907) liczył 67 uczestników. Warto wspomnieć kilku bardziej znanych: Mieczysław Karłowicz, Władysław Pawlica, Lesław Barabasz (syn Stanisława) Stanisław Zdyb, Mariusz Zaruski, Andrzej Góraś, Jan Czerwiński, Henryk Bobkowski, Aleksander Bobkowski, Feliks Antoniak, Józef Lesiecki, Ludwik Chałubiński (syn Tytusa), Klemens Bachleda, Helena Dłuska, Henryk Bednarski, Gustaw Kaleński, Teofil Janikowski, Leon Loria i in. Opłata za kurs wynosiła 30 centów austriackich.

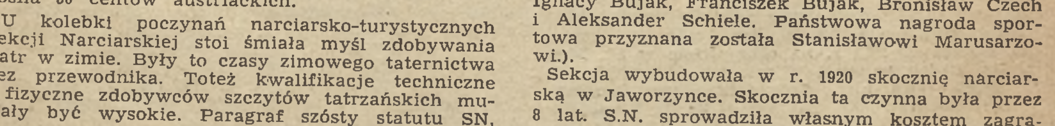
U kolebki poczynań narciarsko-turystycznych Sekcji Narciarskiej stoi śmiała myśl zdobywania Tatr w zimie. Były to czasy zimowego taternictwa bez przewodnika. Toteż kwalifikacje techniczne i fizyczne zdobywców szczytów tatrzańskich musiały być wysokie. Paragraf szósty statutu SN, z roku 1912, głosi, że kandydat na członka klubu musi wykazać się: „praktyczną umiejętnością jazdy na nartach, zdolnością do samodzielnego chodzenia i orientowania się w górach, znajomością Tatr w zimie".

Aby sprostać trudom kilkudniowych nieraz wycieczek zimowych, S.N. utrzymuje w stanie prymitywnej używalności schroniska — na Hali Gąsienicowej, Pięciu Stawach Polskich i przebudowuje szałasy pasterskie u wylotu Doliny Starorobociańskiej i na Pysznej. Łezka w oku się kręci na wspomnienie uroku jaki posiadał wówczas pobyt w takim schronisku. Kloce drzewa opałowego, piła, siekiera, wiadro na wodę, piec żelazny, prycze — to cały inwentarz uzupełniony nie pisaną dewizą — „obsłuż się sam".

(Schronisko na Pysznej, rozbudowane w latach międzywojennych, stanowiło w czasie okupacji hitlerowskiej bazę dla polskich partyzantów, toteż w r. 1944 zostało ostrzelane pociskami zapalającymi z działek niemieckich ustawionych na południowych stokach Gubałówki i spalone).

Sekcja Narciarska po pierwszej wojnie światowej organizuje się (22.X.1919 r.) na nowo i rozwija działalność sportową polegającą na wychowywaniu jak najlepszych zawodników, a usuwając, do pewnego stopnia, zagadnienia turystyki zimowej na drugi plan. Zjawiają się nowi ludzie, których nazwiska figurują w kronikach klubu przez szereg lat: — Aleksander i Kazimierz Schielowie, Mieczysław Świerz, Władysław Ziętkiewicz, Karol Stryjeński, Zdzisław Ritterschild, Henryk Bednarski, Jan Gw. Pawlikowski, Zubkowie i wielu, wielu innych. Sekcja Narciarska jest jednym z założycieli PZN, którego pierwszym prezesem został dr Mieczysław Świerz. (Za działalność na polu organizacji narciarstwa wyczynowego i turystyki zimowej otrzymali złote krzyże zasługi: Kazimierz Schiele, Henryk Bednarski, — srebrne: Ignacy Bujak, Franciszek Bujak, Bronisław Czech i Aleksander Schiele. Państwowa nagroda sportowa przyznana została Stanisławowi Marusarzowi.).

Sekcja wybudowała w r. 1920 skocznię narciarską w Jaworzynce. Skocznia ta czynna była przez 8 lat. S.N. sprowadziła własnym kosztem zagra-





Plakat pierwszych zawodów narciarskich w obsadzie międzynarodowej zorganizowanych w 1911 r. w Zakopanem

nicznych trenerów dla skoczków — Bildsteina, Meyringera oraz Dagfina Carlsena, którzy podnieśli znacznie poziom wyszkolenia technicznego naszych zawodników. Sekcja była również inicjatorem budowy wielkiej skoczni na Krokwi.

A oto garść najlepszych wyników członków SN PTT w kraju i za granicą do 1939 r.

Pierwsze mistrzostwo Polski zdobywa w r. 1920 Franciszek Bujak powtarzając sukces w 1921 r. W roku 1923 zdobywa Fr. Bujak mistrzostwo Tatr.

W r. 1924 w I olimpiadzie zimowej w Chamonix biorą udział, Franciszek Bujak i Andrzej Krzeptowski.

W 1925 i 1926 r. organizuje sekcja pierwsze biegi długodystansowe na 30 km, które wygrywa Józef Bujak. W 1928 r. na olimpiadzie w St. Moritz, Br. Czech zajmuje V miejcse w kombinacji klasycznej. Poza nim startowali: Karol Szostak, Andrzej Krzeptowski II, Zdzisław i Stanisław Motykowie. W r. 1929, na zawodach F.I.S. w Zakopanem, Br. Czech zajmuje IV miejsce.

W r. 1930 Karol Szostak zdobył tytuł mistrza Polski. Na olimpiadę w Lake Placid P.Z.N. wysłał czterech reprezentantów wyłącznie z PTT: Br. Czecha, Stanisława i Andrzeja Marusarzy oraz Stanisława Skupienia. W 1934 r. Br. Czech zdobył mistrzostwo Polski i mistrzostwo Czechosłowacji.

W 1935 r. — w Planicy, na ,,mamuciej" skoczni, Stanisław Marusarz w czasie konkursu ustanawia rekord świata długością skoku 87,5 m.

Na olimpiadzie w 1936 r. sport polski reprezentowali ponownie czterej członkowie sekcji: Stanisław i Andrzej Marusarze, Bronisław Czech i Karol Zając.

Mistrzostwo Polski zdobywa w 1936 r. St. Marusarz, w 1937 r. — Br. Czech. W 1938 r. St. Marusarz zostaje wicemistrzem. W biegu zjazdowym kobiet Helena Marusarzówna była pierwsza w latach 1936 i 1937. W roku 1938 musiała zadowolić się tytułem wicemistrzyni.

W zawodach F.I.S. w 1937 r., w Lahti, St. Marusarz osiąga wicemistrzostwo świata w skokach, ustanawiając zarazem rekord skoczni.

W 1938 r. na międzynarodowych zawodach narciarskich w Ga-Pa, w dwóch konkursach skoków pierwsze miejsca zajmuje Stanisław Maruszarz. W tym roku Sekcja Narciarska obchodziła uroczystość XXX-lecia swej działalności. Wydano bogatą w treść i ilustracje broszurę pamiątkową.

Okres sukcesów narciarskich na miarę międzynarodową zamyka rok 1939, rok mistrzostw świata F.I.S. w Zakopanem. W zawodach tych członkowie sekcji odnieśli jeden wielki trumf. W kombinacji alpejskiej kobiet pierwszą spośród zawodniczek polskich była Zofia Stopkówna (VIII), drugą — Maria Marusarzówna (XII). Andrzej Marusarz w kombinacji norweskiej uplasował się na czwartym miejscu. W maratonie narciarskim Józef Zubek, w bardzo silnej konkurencji uzyskał XI miejsce (spośród Polaków był pierwszy). W otwartym konkursie skoków piąte miejsce zdobył St. Marusarz, a jedenaste — Jan Kula. Konkurs skoków na Krokwi o ,,Puchar mjr Oestgarda" wygrał St. Marusarz przed Janem Kulą. W marcu 1939 r., w międzynarodowym konkursie skoków w Niemczech w Feldberg, Jan Kula odniósł nad mistrzem świata Bradlem sensacyjne zwycięstwo, bijąc go długościami skoku. Pierwsze miejsce w tym konkursie zajął Norweg Sörensen (76 i 79), drugie — Jan Kula (78 i 77 m). trzecie — Bradl (72, 75,5). W slalomie kobiet pierwsze miejsce zajęła mistrzyni świata. Christl Cranz, drugie miejsce zdobyła Helena Marusarzówna.

Szczegółowe wyliczenie najważniejszych wyników sportowych członków Sekcji Narciarskiej było konieczne celem podkreślenia roli, jaką Sekcja Narciarska PTT odegrała w okresie międzywojennym. W centrum zainteresowania znajdował się sport wyczynowy, a stanowisko takie narzuciło życie, które dowiodło, że nowoczesny klub nie może protegować narciarstwa o wyłącznie turystycznym charakterze. Ten wspaniały okres zakończył się we wrześniu 1939 r.

Wielu członków sekcji zginęło w czasie wojny w obozach koncentracyjnych lub też na polach bitew. Bronisław Czech, aresztowany w Zakopanem 14 maja 1940 r. zmarł w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 5 maja 1944 r. mając lat 38, Zmarł Henryk Bednarski, na obczyźnie w Bawarii, w r. 1945, po męczeńskich latach pobytu w Oświęcimiu. Zginął na polu chwały we Francji płk. Władysław Ziętkiewicz. Helena Marusarzówna została rozstrzelana przez gestapo pod Tarnowem, 12 września 1940 r. Władysław Berych rozstrzelany w Zakopanem, we wrześniu 1939 r. Mariusz Zaruski zmarł w głębi Rosji, w r. 1943. Zbrodnicza ręka położyła kres życiu Józefa Oppenheima, zasłużonego działacza narciarskiego i autora znakomitego przewodnika ,,Szlaki Narciarskie Tatr Polskich".

28 lutego 1945 r. zebrali się w Dworcu Tatrzańskim dawni członkowie Sekcji Narciarskiej PTT celem wznowienia działalności klubu. Protokoł z tego zebrania notuje następujące nazwiska: Stanisław Zdyb, Ignacy Bujak, Franciszek Bujak,

Kazimierz Schiele, Kazimierz Skupień, Tadeusz i Stefan Zwolińscy, Stanisław Zubek, Józef Kuraś, Zygmunt Rysiakiewicz, Józef Faden, Eugeniusz Lorek i Zdzisław Motyka.

W toku zebrania na wniosek Ignacego Bujaka zebrani jednogłośnie uchwalili aby:

1. SN PTT przez cały czas swego istnienia urządzała każdego roku konkurs skoków o Memoriał Bronisława Czecha i
2. Bieg zjazdowy kobiet o Memoriał Heleny Marusarzówny.

Z biegiem czasu Memoriał Br. Czecha objął cztery konkurencje, a od roku 1953 impreza organizowana jest w obsadzie międzynarodowej. Oba memoriały rozegrano po raz pierwszy 6—9.III.1946 r.

W r. 1947 obchodziła Sekcja Narciarska PTT, w bardzo skromnych ramach, uroczystość swej czterdziestoletniej działalności.

Polityka władz sportowych w Polsce stworzyła w r. 1950 nowy układ organizacji sportu w kraju. Znikła ze szpalt dzienników nazwa SN PTT, a klub na nadzwyczajnym zebraniu w dniu 29 sierpnia 1950 r. przeobraził się w koło sportowe Z.S. „Kolejarz" w Zakopanem. Zarząd koła sportowego Kolejarz, po wystąpieniu z klubu przeszło trzydziestu zawodników b. Sekcji Narciarskiej PTT i po przejściu ich do CWKS, w listopadzie 1950 r. całą uwagę i wysiłek skierował na wychowanie nowego narybku narciarskiego, co w efekcie przyniosło doskonałe rezultaty. Zabłysły nowe młodociane talenty (Maria Gąsienica-Bukowa, Bronisława Marusarz, Anna Kaspruś, Maria Lejówna, junior Andrzej Mateja, senior Marian Pękala). Klub prowadził szkółkę narciarską w Kościelisku, której absolwenci co roku wzmacniali stan liczebny zawodników „Kolejarza".

Polityczne przemiany październikowe, w 1956 r. korzystnie wpłynęły na nowe kształtowanie się sportu polskiego. Kluby powracają do swoich dawnych nazw i tradycyjnych wzorów organizacyjnych. Członkowie i działacze starej organizacji, na zebraniu w dniu 12 lutego 1957 r. postanowili reaktywować sekcję pod nazwą „S.N. PTT-1907". Powołanie jej do życia organizacyjnego i czynnego będzie kamieniem węgielnym, od którego zacznie się nowa era SN PTT, z nawiązaniem do wspaniałych tradycji ubiegłych lat.

Złote gody S.N. PTT obchodzone w 1957 r. będą ogniwem wiążącym przeszłość z przyszłymi poczynaniami sportowymi.

„Ad multos annos".

Ignacy Bujak

PO POWROCIE ZE STORLIEN

Mgr ST. ZIOBRZYŃSKI

Nie koncentrować uwagi na narciarstwie wyczynowym

Jak już donosiliśmy w pierwszych dniach stycznia, delegacja polska wyłoniona z grona członków komisji wyszkolenia P.Z.N., brała udział w obradach IV Kongresu Nauczania Narciarstwa w Szwecji. Tematyka obrad i pokazów obejmowała głównie problemy związane z techniką, metodyką i organizacją nauczania narciarstwa podstawowego w krajach skandynawskich i alpejskich. Omawiano sprawy związane ze szkoleniem dzieci, młodzieży i dorosłych, pomijając zagadnienia treningu/ wyczynowego. Osobny dział stanowiła turystyka narciarska w Skandynawii.

W czasie trwania kongresu wygłoszono wiele referatów fachowych i wyświetlono kilka cennych filmów. Delegacja polska przywiozła ze Szwecji cały komplet materiałów (referatów), sporo literatury fachowej oraz filmy, które nakręcono podczas pokazów praktycznych. Po opracowaniu wszystkie materiały zostaną udostępnione instruktorom z terenu całej Polski. Ze względu na szczupłość miejsca w naszym miesięczniku, będziemy mogli publikować jedynie niektóre, krótkie informacje. Duża część referatów delegatów zagranicznych i delegatów polskich została opublikowana w prasie sportowej, turystycznej i miesięczniku „Kultura Fizyczna".

Na podstawie obserwacji poczynionych w Szwecji, uważamy iż najwyższy czas na radykalne zmiany, na zreformowanie polityki wewnętrznej naszych władz narciarskich. W Polsce wciąż jeszcze cała uwaga czynników kierowniczych skoncentrowana jest na narciarstwo wyczynowe, na jego organizację, na realizację centralnego kalendarza imprez krajowych i zagranicznych, na zagadnienia sędziowskie itd., podczas gdy sprawy narciarstwa podstawowego pozostają w cieniu.

Dobrze, że podobnie jak w Szwecji („Skidframjandet" — Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa), istnieje u nas organizacja, której celem jest popularyzacja turystyki narciarskiej, a co za tym idzie — troska o wyszkolenie podstawowe. Organizacją tą jest komisja turystyki narciarskiej PTTK. KTN ze względu na niewystarczające środki (oraz określoną problematykę) nie jest w stanie objąć całości zagadnień szkoleniowych. Z drugiej strony niesłuszne wydają się głosy tych, którzy twierdzą, jakoby wszystkie agendy musiał uchwycić przyszły Polski Związek Narciarski.

PZN za pośrednictwem komisji wyszkolenia powinien nadawać ogólny kierunek metodyczny i techniczny dla narciarstwa podstawowego na terenie całego kraju. Powinien prowadzić koordynację akcji szkoleniowej i współpracować na tym polu ściśle z KTN PTTK, z Ministerstwem Oświaty, z klubami narciarskimi, z wyższymi uczelniami wychowania fizycznego, z Główną Kwaterą Harcerstwa i in. Oczywista, współpracy nie wolno identyfikować z dyrygowaniem.

Należy pomyśleć również o organizowaniu kursów, na których bądź to bezpłatnie, bądź też za pewną opłatą mogliby początkujący uczyć się jazdy na nartach. Cała akcja nie może być pozostawiona sama sobie, aby nie dopuścić do improwizacji. Na zachodzie istnieją związki zawodowych nauczycieli narciarstwa, które ustalają zasady organizacji szkolenia odpłatnego, dla terenu całego kraju (Austria, Francja, Szwajcaria). Związki te współpracują ściśle z krajowymi federacjami narciarskimi i są zalegalizowane przez państwo. U nas, podobnie jak i tam, będzie mogła powstać taka organizacja dopiero wówczas, kiedy stworzone zostaną podstawy prawne, zostanie ustanowiony zawód nauczyciela narciarstwa (w tej chwili prawnie istnieją tylko instruktorzy społeczni) oraz zaczną działać szkoły oparte na ramowo ustalonych zasadach organizacyjnych.

Komisja wyszkolenia PZN opracuje na podstawie posiadanych materiałów zagranicznych ramowy projekt organizacji szkoły narciarskiej i roześle go do przedyskutowania w okręgach PZN górskich.

Podobne projekty zostaną opracowane dla pewnego typu szkół dziecięcych, które można by nazwać przedszkolami narciarskimi Wzorem dla projektów będą w tym wypadku materiały udostępnione w Storlien przez Norwegów i Szwedów, mających w tej dziedzinie poważne doświadczenia.

Przedstawiciele PZN zostali wybrani do władz nowej międzynarodowej federacji nauczania narciarstwa. Wiosną 1959 roku, w Zakopanem zorganizowany będzie V kongres nauczania narciarstwa.

Zarówno wybór polskich narciarzy, jak postanowienie urządzenia kongresu w Polsce nakładają na nas obowiązek uporządkowania i postawienia na najwyższym poziomie zagadnień szkoleniowych „na własnym podwórku.“



Demonstracja nauki jazdy na stoku w wykonaniu instruktorów krajów alpejskich

ANDRZEJ ZIEMILSKI

Kroczymy właściwą drogą

WYJAZD polskiej delegacji na V Międzynarodowy Kongres Nauczania Narciarstwa był podyktowany koniecznością. Narciarstwo — w odróżnieniu od wielu innych dyscyplin sportowych — nie obejmuje wyłącznie sportowców wyczynowych. Za niezbyt liczną grupą sklasyfikowanych zawodników podążają dziesiątki, a nawet setki tysięcy zrzeszonych i nie zrzeszonych obywateli, którzy w lepszym lub gorszym stopniu opanowali sztukę jazdy na nartach, dla własnej przyjemności.

Obdarza się ich różnymi etykietami, różnymi nazwami. Są „łączkarze“, „kolejkowicze“, narciarze sezonowi czy weekendowi, w zasadzie jednak nie ma mowy o jakiejś gradacji czy podziale na specjalizacje. Wszyscy ci ludzie to narciarze-turyści. Wielu spośród nich doskonale opanowało technikę biegów lub zjazdów, wielu mogłoby współzawodniczyć z najlepszymi narciarzami naszego kraju, gdyby chcieli, zaniedbując zajęcia zawodowe poświęcać czas na intensywne, długotrwałe treningi, brać udział w obozach, zawodach i poddawać się wszystkim rygorom krępującym wyczynowca.

Zdajemy sobie sprawę, że większość narciarzy - turystów, czy to z braku sił, zręczności, uzdolnień, czy też z tej przyczyny, iż zbyt późno nauczyli się jeździć na nartach, nie mogłoby marzyć o osiągnięciach zawodniczych, są jednak i tacy, których tylko odmienność zapatrywań na sport wykluczyła z różnych tabelek i sprawozdań prasowych.

Niemniej jednak wielu z nich pragnie doskonalić posiadaną sztukę, pragnie dla własnej satysfakcji osiągać większą swobodę poruszania się w terenie. W krajach skandynawskich i alpejskich czynniki powołane do kierowania sportem w równej mierze zwracają uwagę na rekordzistów jak i na „p o s p o l i t e r u s z e n i e n a r c i a r s k i e“. Poprawa wyczynu cieszy o tyle o ile nastąpiła ona na skutek postępów uczynionych przez ogół narciarzy. Gotówka płynie nie tylko na skocznie, nartostrady, trasy zjazdowe dla rekordzistów, ale znajduje się również na podobne urządzenia oraz na wyciągi, kolejki, schroniska dla narciarzy-turystów. Znajduje się również na szkolenie podstawowe.

U nas tymczasem postawiono sprawy na głowie. Kadra sklasyfikowana, elita zawodnicza — stanowiła jedyny przedmiot zainteresowania GKKF, cieszyła się opieką sekcji narciarstwa. Pozostałych narciarzy pozostawiono PTTK.

Dziś znów zaczynamy poczuwać się do odpowiedzialności za nauczanie podstawowe, a więc za programy szkolenia górskiego i nizinnego, dla dzieci i młodzieży, dla szkół narciarskich wszelkich typów. Komisja wyszkoleniowa PZN zaczęła swą działalność od generalnej rewizji aktualnego stanu rzeczy od pracy nad nowoczesnym planem nauczania.

Czynnikiem najbardziej niepokojącym był fakt naszej wieloletniej izolacji. Sekcja narciarska nie interesowała się w sposób właściwy sprawami szkolenia podstawowego prowadzonego przez federacje innych krajów. Wydawane za granicą a sprowadzane do Polski podręczniki fachowe nie były w stanie dać pojęcia o właściwym stanie rzeczy. Trudno byłoby z podręczników wydanych do 1956 roku w krajach alpejskich wydedukować wielką ewolucję techniki i nauczania narciarstwa. Problemy z tych dziedzin nie od dziś rozpalają namiętne polemiki. Urzędowe plany nauczania były tylko oschłym schematem, z którego musieliśmy żmudnie (nieraz błędnie) odtwarzać właściwy obraz ruchu i przewodnią myśl metodyczną. Równocześnie GKKF nie potrafił ani razu zdobyć się na zakup filmów szkoleniowych za granicą. Pracowaliśmy więc po omacku, ucząc się na własnych błędach, korzystając ze sporadycznych doświadczeń i kontaktów zawodniczych, wspieranych papierową mądrością.

Zupełnie rozproszkowane i chaotyczne szkolenie podstawowe, kilkuletnie zaniedbanie sprawy organizowania kursów unifikacyjnych dla instruktorów, dowolność w interpretowaniu i uzupełnianiu przestarzałych programów (formalnie obowiązujących, bez zmian, od konferencji na Kalatówkach w 1948 roku) — wszystko to nie budziło optymizmu. Wyjeżdżając na kongres w Storlien zdawaliśmy sobie sprawę, iż zdołaliśmy odrobić bardzo nieznaczną część zaległości. Znajdowaliśmy się w przymusowej sytuacji skonfrontowania naszego zacofania z europejską współczesnością.

Jechaliśmy na kongres obciążeni zrozumiałym kompleksem niższości. Lękaliśmy się, że nasze koncepcje w świetle europejskim okażą się zaściankowe, jednostronne, naiwne.

Kongres w Storlien stał się tymczasem dla nas wielką niespodzianką i zaskoczeniem. Zaskoczeniem przyjemnym. Wykazał niezbicie, że wstydzić możemy się głównie zaniedbań organizacyjnych i niesławnych poczynań rozmaitych „instancji", hamujących przez długie lata aktywność polskiego narciarstwa. Kongres wykazał iż nasze programy, nasza metodyka nauczania teoretycznego, technika szkolenia, osiągnięcia turystyki kierowanej przez PTTK, piśmiennictwo fachowe — wcale nie stoją niżej od podobnych dziedzin sportowego życia Zachodu. Przewaga tamtych — to głównie różnica stopy życiowej i jej narciarskie konsekwencje: ilość uprawiających narciarstwo, luksusowe warunki nauczania, cena sprzętu, urządzenia wyciągowe, ułatwienia komunikacyjne itp.

Okazało się, że wobec żadnego z nurtów lat ostatnich, wobec żadnej teorii i teoryjki, metodyki i pseudometodyki nie kapitulowaliśmy bezradnie ale analizowaliśmy je skrupulatnie i beznamiętnie. Okazało się, że bliscy jesteśmy stworzenia własnej narodowej szkoły narciarskiej czerpiącej natchnienie nie tylko z syntezy obcych wzorów ale z własnego niemałego dorobku.

Przywieźliśmy sporo materiałów ze Storlien. Książki, programy, wytyczne, schematy organizacyjne, referaty, pokaźną ilość taśmy filmowej. Opracowanie, materiałów, wyciągnięcie wniosków — potrwać musi jakiś czas. Dziś wiemy jedno: jesteśmy na dobrej drodze, ale musimy się uczyć, wiele uczyć. W dziedzinie organizacji szkolenia — od Francuzów, Austriaków, Szwajcarów. Szkoląc dzieci i młodzież powinniśmy brać pod uwagę wspaniałe rezultaty Skandynawów. Musimy zachować analityczno-naukowe metody oceny innowacji, metody którą przejęliśmy z radzieckich instytutów w. f. w sposób (z całą pewnością) nadto schematyczny i naiwny. Metoda była i jest dobra a złe było jej nieudolne stosowanie. Nie wolno nam również zrezygnować z pomocy państwowej, która wyrównuje w części handicap Zachodu.

Weszliśmy do władz nowopowstałej Międzynarodowej Federacji Nauczania Narciarstwa. To duże wyróżnienie. Następny kongres federacji odbędzie się w Zakopanem za dwa lata. To jeszcze większe zobowiązanie.

Ale podczas obrad w Storlien i podczas demonstracji praktycznych na stoku w Are, raz jeszcze przekonaliśmy się, że nie ma cudów, że stać nas na niegorsze osiągnięcia.



UWAGA CZYTELNICY!

Prostujemy informację podaną w poprzednim numerze. Kwietniowy, czwarty numer ZIMY ukazuje się jako ostatni w sezonie 1956/57. O terminie ukazania się następnych numerów, w miesiącach jesiennych, powiadomimy czytelników za pośrednictwem ogłoszeń w Przeglądzie Sportowym i w komunikatach sportowych Polskiego Radia.

Współpracownicy i czytelnicy, bez względu na przerwę, mogą kierować materiały i listy pod adresem redakcji.

Miesięcznik sportów zimowych „Zima", Warszawa ul. Kredytowa Nr 1. IV piętro.

C. CHLEBOWSKI

Kilka niewesołych uwag o starcie narciarzy w ZSRR

Na trasach i skoczniach Leningradu i Moskwy nasza druga, słabsza reprezentacja narciarska dostała w czasie 8-dniowej batalii sromotne cięgi (pierwsza w tym czasie startowała w Garmisch Partenkirchen).

W biegach kobiet, Polki nie odegrały żadnej roli i znalazły się poza pierwszą „trzydziestką", mężczyzni walczyli o lokaty poza „pięćdziesiątką", zaś cieszący się niezłą reputacją skoczkowie zadowolili się miejscami od piętnastego wzwyż.

Bezsprzecznie ujemny wpływ na samopoczucie naszych zawodników wywarł cały szereg czynników. Obcy, nieznany teren; inny — niż u nas w kraju — typ skoczni, o zupełnie odmiennym profilu; starty o innej niż u nas porze (przesunięcie czasu o 2 godziny), co zmieniało cały program dnia, do którego nasi narciarze byli przyzwyczajani; odległość od miejsc startu (60 km), i codzienny, niezbyt wygodny dojazd (zawodnicy radzieccy mieszkali przy trasie); inne nieznane gatunki śniegu itp. Gdybyśmy jednak zapewnili Polakom idealne warunki, gdyby nasi gospodarze zmuszeni byli przezwyciężać obcość terenu i środowiska, nie łudźmy się... nawet wtedy żaden z Polaków nie znalazłby się w czołowych grupach. Pewną pociechą jest dla nas fakt, że w pobitym polu znaleźli się również Finowie, Niemcy, Austriacy i Czesi.

Wszyscy zgodnie stwierdzili, że zawodnicy radzieccy, którzy odnosili bezapelacyjne zwycięstwa w tych zawodach, byli o klasę lepsi od konkurentów.

Nie mogłem pojąć w jaki sposób gospodarze parafii w krótkim stosunkowo czasie osiągnąć formę i kondycję pozwalającą im wygrywać z gośćmi z druzgocącą przewagą. Gdy zobaczyłem jednak trening radzieckiej kadry biegaczy „byłem w domu". O takim treningu nasi zawodnicy nie mają nawet pojęcia. 20 — 25 okrążeń na ośmiusetmetrowej pętli w bardzo urozmaiconym terenie (podbiegi i trawersy) jakie w odpowiednim tempie robi dziennie kadra narciarek radzieckich (16-24 km), plus cały zestaw ćwiczeń uzupełniających, na szybkość, pozwala biegaczce na zawodach, trasę 5 czy 10 km przebyć w tempie o jakim nie może marzyć żadna z konkurentek. C i ę ż k a p r a c a, s u r o w y r e ż y m d n i a — oto źródła sukcesów. Zadałem pytanie jednej z trenerek radzieckich: Jaką rolę u biegaczek odgrywa talent?

Odpowiedziała mi: „Talent, to 15% sukcesu resztę daje wytrwała, ciężka praca treningowa".

Organizacje sportowe, zapewniły kadrowiczom pomoc w takiej wysokości, że przerasta ona zarobki dobrego fachowca, ale pomoc tę można bardzo łatwo utracić. Sport dla zawodnika radzieckiego to nie tylko radość życia, to nie tylko pogoń za sukcesami i sławą — to również wola utrzymania się w najwyższej, uprzywilejowanej klasie zawodniczej. I dlatego też zawodnik na trasie, czy skoczni daje z siebie wszystko.

Duże znaczenie ma również wspaniała u m i e j ę t n o ś ć r o z k ł a d a n i a s i ł w c z a s i e b i e g u. Niejednokrotnie nasze biegaczki po przejechaniu linii mety, nie były nawet zgrzane. Rosjanki zaś w każdy podbieg wkładały maximum energii. Ostatnie kroki na szczycie wzniesienia stawiały na uginających się nogach, ale wystarczył odpoczynek w czasie kilkunastosekundowego zjazdu, aby z taką samą zaciętością i energią atakowały następny podbieg. Metę mijały w kłębach pary, słaniając się na nogach, ale też różnice czasu między poszczególnymi zawodniczkami radzieckimi, na mecie biegu na 10 km, były bardzo małe. Między pierwszą a trzynastą nie przekroczyły jednej minuty.

Trenerzy radzieccy, w odróżnieniu od Finów, przyznają wartość każdej technice, która daje maximum skuteczności. Z zachwytem obserwowaliśmy piękne, harmonije, pełne uroku i płynności ruchy biegaczy fińskich, pokonujących dłuższe podbiegi. Biegacze radzieccy na tych samych wzniesieniach razili kanciastymi urywanymi ruchami, posuwając się, jak na bieżni, krokiem bez poślizgu. A jednak wskazówki stopera rozwiewały uroki stylu.

Olbrzymią pracę w czasie biegu wykonują ręce. Można powiedzieć bez wielkiej przesady, że R o s j a n i e „b i e g a j ą n a r ę k a c h". A l e t e ż k a ż d y z n i c h j e s t w s p a n i a ł y m w i o ś l a r z e m i całe lato spędza na jeziorze. Organizowane są nawet specjalne zawody wioślarskie dla narciarzy.

W Związku Radzieckim narciarstwo jako sport jest dyscypliną młodą, ale jakże już popularną. Na trasach biegów, tak kobiet — na 10 km, jak i mężczyzn — na 15 km, zawodnicy od startu do mety walczyli wśród tłumów, które tworząc szpaler dopingowały

każdego zawodnika po imieniu. A był to dzień powszedni.

Połowa co najmniej spośród widzów była na nartach. Sprzęt bardzo prymitywny, ale nie zauważyłem, aby się kto tym przejmował. W ogóle nawet zawodnicy kadry nie przywiązują wielkiego znaczenia do elegancji ubioru czy sprzętu. Wielki Kołczyn czy Terentiew, posiadają pierwszorzędne narty fińskie (Jerwineny), ale występują w butach, których u nas nie włożyłby zawodnik II klasy. Dobór barw i fasony swetrów, krój spodni, przeczą zasadom mody czy estetyki. Kombinezonów biegowych, na razie, zawodnicy nie używają, ale niewiele się tym brakiem przejmują.

Rosjanie wyraźnie łakną wszelkich nowości z dziedziny narciarstwa i organizacj zawodów, ale każdą nowość z miejsca trawestują na swój sposób.

Nowowybudowana skocznia w Leningradzie nie posiada wyciągu dla narciarzy ale za to mechaniczne grabie i pług do zgarniania śniegu działają bez zarzutu. A na Krokwi, jednej z najpiękniejszych skoczni świata, o pługu nikt dotąd nie słyszał, a o wyciągu od 3 lat się mówi i na mówieniu się kończy.

Tak na leningradzkiej skoczni, jak i w Moskwie wspaniale jest rozwiązana sprawa informacji. Numer zawodnika i długość jego skoku odczytuje widz z automatycznych, obrotowych tablic jeszcze przed relacją speakera.

Informacja z 6 punktów trasy biegu na 30 km, podawana w sposób jasny i zwięzły, pozwalała na bieżąco orientować się w przebiegu walki na trasie.

Jeszcze jeden szczegół z rzędu tych, których realizacja umożliwia sportowcom Związku Radzieckiego zdobywać przewagę nad zawodnikami innych krajów. Liczebność kadry, z której wyłaniane są zespoły reprezentacyjne, jest duża. W Polsce do kadry biegaczek powołuje się 6, nąwyżej 7 zawodniczek, tymczasem w ZSRR kadrę stanowi 30 biegaczek, a zaznaczyć trzeba, że otaczane są one opieką przez okrągły rok. Jak rok długi trenują, czy wypoczywają pod kontrolą instruktorów, lekarzy i innych specjalistów. W podobnych warunkach znajduje się licząca około 50 zawodników kadra biegaczy, przeszło 20 skoczków i in.

W konkursie skoków plejada skoczków radzieckich prowadziła grę „va banque". Upadek jednego czy dwóch przekreślał indywidualne szanse zawodnika, ale nie zagrażał w najmniejszym stopniu supremacji radzieckiej. Co najmniej 6 lub 8 skoczków radzieckich lokowało się w pierwszej „dziesiątce".

Nie widziałem zjazdowców i slalomistów radzieckich. Wiem, że są słabsi od naszych. Ale jeżeli, zabiorą się z taką samą pasją do trenowania zjazdów z jaką podjęli pracę (jeszcze przed czterema laty słabsi od naszych zawodników) skoczkowie radzieccy, to polscy zjazdowcy i slalomiści mogą zacząć odbierać „przesławne lanie" nie tylko na zachodzie ale i na wschodzie.

Z. KUJAWSKA

Pierwsze narty, pierwsze... spodnie i pierwsze wyprawy

W ROKU 1919, po zakończeniu wojny światowej znalazłam się wraz z rodziną w Zakopanem. Przyjechaliśmy późną jesienią, pogoda była nieszczególna, gór nie było widać. Ciężkie chmury zasłaniały świat, ale śniegu było dużo. Sypał wciąż i sypał, tworząc coraz wyższe zwały, dochodzące aż do okien niskich zakopiańskich domków. Zamieszkaliśmy przy ulicy Zamoyskiego i patrząc smętnie na pobliskie drzewa, uginające się pod ciężarem śniegu, z utęsknieniem czekaliśmy na słońce.

W pierwszych dniach pobytu zwiedzaliśmy Zakopane, spacerowaliśmy po Krupówkach wstępowaliśmy do Karpowicza na obiad, lub do Przanowskiego na kawę. Robiliśmy również „dalsze" wycieczki: na Antałówkę, na Koziniec, do Strążyskiej, czy do Doliny Białego. Były to „poważne" wyprawy, o których się długo mówiło. I nic dziwnego. Chodzenie bowiem po tym głębokim, cudnym śniegu w wysokich kapcach było bardzo męczące. A przecież każda kobieta dźwigała jeszcze na sobie futro, mufkę, kapturek, szalik i inne łaszki.

Spotykało się mężczyzn, idących na nartach, które widziałam po raz pierwszy. Z zazdrością — my kobiety — przyglądałyśmy się im, jak lekko ubrani, bez wysiłku posuwali się na deskach.

Podobno nawet w góry idą bez zmęczenia, bo narty nie zapadają się w śnieg, tak jak nasze nogi, ubrane w kapce. Jacy ci męż-

czyźni są szczęśliwi, że mogą iść w góry! Jakże im zazdrościmy! Nie dla nas — kobiet — taki sport. Jakże jeździć będziemy w tych futrach fokowych czy karakułowych i w długich spódnicach... A jeżeli się która przewróci w śnieg, a o to nie trudno, to i wstyd i zdrowiem można przypłacić; zaziębienie gotowe i suknia się zniszczy.

Podobno są kobiety, które już jeżdżą na nartach, ale muszą się ubierać po męsku. Podobno jeżdżą świetnie, nawet w jakichś zawodach biorą udział i dostają nagrody... Ale ludzie na ogół tego nie pochwalają, mają za złe, że kobiety chodzą w męskim ubraniu, że to brzydko, że to nieprzyzwoicie, wstyd, grzech, niemoralnie.

Wzdychałyśmy i chodziłyśmy nadal po Krupówkach tam i z powrotem.

Słońce! Ukazało się nareszcie słońce! Jest tak pięknie na świecie. Góry białe, jak z cukru, na tle błękitnego nieba; śniegu dużo! A od narciarzy, aż się zaroiło w zakopiańskim światku. Prawie każdy młody mężczyzna ma narty i śpieszy z nimi w stronę gór. Kobiet na nartach nie widać.

Panie pozostawały przeważnie tylko z dziećmi. Młodzież wyruszała na nartach „aż“ na Gubałówkę, mężowie grywali w brydża u Karpowicza. To też sport! Mamusie i dzieci, całą gromadą wylegały na Antałówkę i zjeżdżały na saneczkach. Śmiechu, radości, pisku, okrzyków moc. Chodziłam i ja, bawiłam się i zachwycałam śniegiem, słońcem i górami białymi, nęcącymi, a tak niedostępnymi. Tak dalekimi, choć bliskimi.

— Kupuję narty — oświadczyłam pewnego słonecznego dnia — i zapisuję się na kurs, który prowadzi „Wujcio“ Ritterschild, (znany narciarz, sportowiec, i świetny instruktor). Podobno dużo osób już się uczy. Między nimi są i kobiety. Ubrane po męsku, nic sobie z tego nie robią, że ktoś czasem ironicznie się uśmiechnie, lub zwróci uwagę w nieprzyjemny sposób. Ja też mam dosyć tego spaceru po Krupówkach, chcę iść w góry; a że mi za złe wezmą mój strój męski — to trudno. Gdy się kiedyś uczyłam jeździć na rowerze, też mi dokuczano, że nie wypada, że to do niczego nie podobne, żeby kobieta na kółkach jeździła, a jednak jeżdżę i dobrze jest! Muszę się teraz uczyć jeździć na nartach. Niech się gorszą — to trudno.

Zdecydowane — zrobione. Narty kupiłam w wytwórni Braci Schiele, spodnie uszył krawiec, ostatniej mody: do kolan, obcisłe. Buty grube, czarne, brzydkie, niezgrabne, a nawet podkute, turystyczne. Do tego owijacze, niemal żołnierskie, no i naturalnie sweter, ciepła czapka wełniana na uszy, rękawice.

— Okropnie w tym stroju wyglądasz — powiedział mi mój najdroższy. — Zatraciłaś wdzięk i urok kobiecości. Ni ptak, ni ryba, ni z pierza, ni z mięsa.

— Ha, trudno! Chcę na narty!

Pierwsze kroki na Lipkach rzeczywiście trudne. Narty same jechały, gdy chciałam stać, a nie chciały jechać, tylko się krzyżowały, gdy trzeba było ruszyć. Wtedy siadałam, albo leżałam na śniegu.

O Boże, co to będzie! „Wujcio“ tłumaczył, musztrował, uczył, ustawiał nogi, krzyczał, śmiał się, wydziwiał, złościł, chwalił, zachęcał — no i jakoś wykrzesał z nas ukryte zdolności. Narty jechały, a my na nich — coraz zgrabniej, coraz lepiej. Ćwiczyłyśmy usilnie, nie zwracając uwagi na pokpiwanie. Nic nas nie zrażało. Co dzień, co godzina coraz lepiej opanowywałyśmy sztukę jeżdżenia na nartach. Czas płynął. Chodziłyśmy już pod Regle, podchodziłyśmy nieźle, zjeżdżałyśmy czasem na siedząco, ale nas to nie przestraszało. Bakcyl narciarski zaszczepiony został na dobre i na stałe. Ćwiczyłyśmy na Antałówce i na Gubałówce (kolejki wtedy nie było). Wracałyśmy umęczone, zaśnieżone — ale szczęśliwe i wesołe. Pokochałyśmy sport narciarski nad wszystkie inne.



W styczniu zrobiliśmy pierwszą poważną wycieczkę. Poszliśmy na Halę Pyszną i nocowaliśmy w schronisku. A schroniska ówczesne różniły się bardzo od dzisiejszych, zagospodarowanych, ślicznych i wygodnych.

Na Pysznej stał domek-szałas, ukryty wśród lasu wysokopiennego. Klucze otrzymywało się w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem. Żywność niosło się w plecaku.

Szliśmy od rana cały dzień, przed wieczorem osiągnęliśmy cel, który był zasypany śniegiem aż pod dach. Panowie odkopali drogę do drzwi. Wewnątrz zimno, ciemno i głucho. Zapaliliśmy lampkę naftową, wiszącą w rogu izby, roznieciliśmy ogień w kuchence. Drewna narąbanego, suchego był cały stos; do obowiązków narciarzy należało sprzątnięcie po sobie izby i przygotowanie drewna dla następnych gości.

Wraz z ciepłem i światłem zrobiło się w schronisku wesoło. Z plecaków wyciągnęliśmy zapasy żywności, ugotowaliśmy kiełbasę, usmażyli jajecznicę. Woda na herbatę szumiała w czajniku, na stole ukazały się różne przysmaki: ciastka, czekolada, owoce. Po całodziennym spacerze apetyt wilczy. Zmęczeni byliśmy porządnie. Prymitywne warunki nie zrażały nikogo; przeciwnie — były powodem śmiechu, żartów, dowcipów i przekomarzań.

Po kolacji panie pierwsze poszły do „łazienki", to znaczy do strumyka, płynącego w pobliżu. Myłyśmy się śniegiem i lodowatą wodą. Następnie kolej na panów.

Trzeba było zasłać łóżka, to znaczy poruszyć słomę, leżącą na gołych deskach, zrobić coś w rodzaju poduszek, pokryć to kocami, znajdującymi się stale w schronisku. Wśliznęłyśmy się między te zimne koce, tuląc się do siebie, bo chłód jednak dawał się we znaki, pomimo że ogień trzaskał pod płytą kuchenną. Tak pokotem leżeliśmy wszyscy w ubraniach narciarskich. Zdjęliśmy tylko buty i postawiliśmy je na okapie. Zbudziliśmy się raniutko, bo jednak spanie na twardych deskach nie było zbyt wygodne. Znowu bieg do „łazienki", przygotowanie śniadania, potem zmywanie, porządki — co zresztą robiły wyłącznie panie. Panowie rąbali drewno i układali je za piecem.

Smarujemy narty i bawimy się, jak dzieci, obrzucając się śniegiem i przewracając w puch.

Panowie po skończonej pracy wybrali się na Błyszcz. My — kobiety nie miałyśmy odwagi. Pozostałyśmy w pobliżu schroniska, ćwiczyłyśmy telemarki i kristianie i... zjadałyśmy resztki przysmaków, których nie warto było odnosić z powrotem do Zakopanego.

Następna dłuższa wycieczka odbyła się 8 lutego. Dorocznym zwyczajem cała brać narciarska udała się na miejsce tragicznej śmierci Mieczysława Karłowicza, pod Mały Kościelec. Nieśliśmy wieńce, które złożyło się pod pamiątkowym kamieniem. Nastrój był poważny, wywołany smutnymi wspomnieniami.

Podeszliśmy jeszcze nad Czarny Staw Gąsienicowy, o tej porze roku zamarznięty i zasypany śniegiem. Potem zjechaliśmy z Karczmiska przez Olczyską, „okrutnie" stromą trasą i o zmierzchu byliśmy z powrotem w Zakopanem. Kristianii, telemarka — trudno się nauczyć, ale podejścia, zakosy, szusy, kantowanie, łuczki opanowałyśmy zupełnie znośnie.

Podczas tego sezonu szał ogarnął narciarzy zakopiańskich. Starzy przejmowali się wyborem pierwszego prezesa Polskiego Związku Narciarskiego, którym został znany i zasłużony taternik-narciarz, dr Mieczysław Świerz. Młodzież interesowała się zawodami narciarskimi, które miały się odbyć na Kalatówkach 21 lutego 1920 roku.

Przygotowań moc: wyznaczanie trasy zjazdowej, slalomu, skoczni w Jaworzynce. Mówi się o nagrodach, o bankiecie w „Morskim Oku". Zainteresowanie było tym większe, że oprócz panów, miały brać udział w zawodach i panie.

Jakie panie? Okazuje się, że my... panie jeżdżące w ogóle na nartach, mamy prawo, a nawet obowiązek reprezentowania umiejętności kobiet. Były wprawdzie w Polsce znane i dzielne narciarki, jak p. Ela Ziętkiewiczowa, H. Schielowa, Warmińska, Zembatowa i inne. Ale te panie, syte sławy i sukcesów, nie miały zamiaru brać udziału w zawodach.

Zdenerwowane, przestraszone, speszone, bo publiczności zebrało się dużo, stanęłyśmy do zawodów. Każda z nas otrzymała numer, naszyty na białym płótnie, które nam przywiązano na piersiach i plecach. Szłyśmy na trasę z duszą na ramieniu. Start spod Suchego Żlebu, zjazd wzdłuż lasu, potem ostry „szus" do kotła, który nam się wydawał przerażająco stromy i niebezpieczny. Meta — niewielkie wzniesienie, na którym stała brama z odpowiednim napisem. Tam znajdowali się groźni sędziowie, a dalej publiczność z oczami wlepionymi w bardzo jeszcze niepewne i zastraszone narciarki. Było nas osiem, z których zdaje się osiem chciało w ostatniej chwili zrezygnować ze startu, tak bardzo bałyśmy się widzów. Wzdłuż trasy stali nasi najlepsi, kochani instruktorzy z „Wujciem" na czele. Każdy trzymał w dłoni stoper, kontrolował czas, „wypychał" na start, dodawał ducha przed „szusem" i metą.

Jadę trzecia, chcę zapomnieć o tym, że ktoś na mnie patrzy, myślę tylko o jednym: aby się nie wywrócić w tym stromym kotle.

— Dobrze, dobrze — słyszę głos jednego z sędziów. — Dobry czas, trzymaj się!

Trzymam się. Zamroczyło na urywek sekundy nad kotłem, przychyliłam się, jadę coraz prędzej i prędzej, wjeżdżam w bramę i syta chwały leżę w śniegu, ale już za metą.

Brawo! Jakaś nagroda jest. Okazało się — trzecia, bo z upadkiem.

Zmarznięta, przejęta, ale zadowolona z odniesionego sukcesu, udałam się do domu i odpoczywałam po wrażeniach. Potem trzeba się było przebrać pięknie, w balową szatę, i iść na bankiet do hotelu „Morskie Oko".

Suknię miałam długą; na białym jedwabnym spodzie czarny tiul, naszywany pailletkami. Uczesana przez fryzjera, niczym nie przypominałam brzydkiej osoby z czerwonym, zmarzniętym nosem, ubranej w spodnie i grube buciory.

Najmilsze wspomnienia z tego dnia! Bawiłam się przewybornie. Jako nagrodzona i dość przystojnie wyglądająca narciarka powodzenie miałam duże, wytańczyłam się za wszystkie czasy, bo znajomi i znajomi znajomych pragnęli zatańczyć z osobą tak dziś popularną.

Przy kolacji siedziałam między prezesem Związku Narciarskiego dr M. Świerzem i Kornelem Makuszyńskim, który tak mnie zabawiał i do śmiechu pobudzał, że zapominałam o jedzeniu. Gdy zajęta rozmową ze Świerzem, odwróciłam się od mojego sąsiada z prawej, usłyszałam:

— Może się pani „odświerzy", bo i ja chciałbym jeszcze z panią pogawędzić.

„Odświerzyłam" się, aby wypić z Kornelem Makuszyńskim kieliszek Souverin'a, doskonałego i bardzo modnego podówczas likieru.

Wyniki... Wyniki...

Mistrzostwa Austrii w konkurencjach alpejskich: Slalom gigant wygrał T. Sailer przed Moltererem, slalom specjalny — Sailer przed Zimmermanem. Zjazd kobiet wygrała Hofherr przed Frandl, a slalom specjalny — Blatl przed Frandl.

Mistrzostwa Włoch w konkurencjach alpejskich rozegrano w Cortinie. Kobiety: Slalom gigant wygrała Marchelli, zjazd — Schenone, slalom również stał się łupem Schenone.

Mistrzostwa Szwajcarii w Adelboden. W konkurencjach kobiecych tytuły zdobyły: w slalomie gigancie — F. Daenzer, slalom specjalny — A. Waser, zjazd — Gertsch. W konkurencjach mężczyzn: slalom gigant — Staub, slalom specjalny — G. Schneider, zjazd — R. Blaesi.

* * *

Rokrocznie redakcja wielkiego, paryskiego dziennika sportowego, L'Equipe, przyznawała najlepszym zjazdowcom sezonu (mężczyźnie i kobiecie) nagrody w postaci odznak przedstawiających i nazywanych „Złote narty". W roku 1956 otrzymali je T. Sailer i Madelaine Berthod. W tym sezonie redakcja postanowiła nagrody tej nie przyznawać ponieważ w czasie najważniejszych zawodów w sezonie, w Garmisch nie przeprowadzono zjazdu z racji braku śniegu. Z tych samych powodów odwołano zawody o Wielką Nagrodę Chamonix, a w czasie zawodów o Puchar Kandahar nieobecni byli najlepsi zjazdowcy świata, Sailer i Molterer oraz Francuz Bonlieu, którzy wyjechali w tym czasie na tournée po Ameryce.

* * *

W konkursie skoków o Puchar Marszałka Montgomery, w Gstaad, w Szwajcarii, zwyciężył Szwajcar Daescher — 212 pkt., przed Tajnerem — 208 pkt. i Sieczką — 205 pkt. Furman miał oba skoki z upadkiem. W konkursie startowali obok gospodarzy skoczkowie Polski, Niemiec zachodnich i Norwegii.

* * *

Mistrz olimpijski w skokach, Fin Hyverinen zwyciężył w konkursie „Steamboat Springs" w Ameryce przed swym rodakiem Kaerkinenem.

* * *

Wyjazdy naszych skoczków w styczniu kontynuowane były i w lutym. PZN uzyskał szereg dodatkowych, korzystnych finansowo, zaproszeń, dzięki czemu możliwy był wyjazd zawodników młodych, spoza czołowej grupy.

Na zawody o Puchar Kongsberg rozgrywane w kombinacji seniorów i juniorów wyjechało 7 skoczków.

Juniorzy skakali w **Saalfelden**, 16.II, uzyskując lepsze wyniki niż ich starsi koledzy następnego dnia w **Zell am See**. Konkurs wygrał Jugosłowianin Jenic (zespołowo Jugosłowianie również byli najlepsi) skoki 48 i 50 m, nota 210 pkt. przed Włochem Ferrari — 196,5 pkt. VIII był Łaciak, skoki 42 i 46, nota 186,8 pkt X — Czyż 38,5 i 47,5 m — 179,7 pkt. XXX Koenig — 35,5 i 41,5 m. 161,9 pkt. Nie wysłaliśmy, niestety, bardzo dobrych juniorów, którzy mogliby uzyskać lepsze wyniki, ale złe postępy w nauce zdyskwalifikowały ich jako reprezentantów.

Seniorzy znaleźli się dopiero w drugiej dziesiątce. Zwyciężył Leodotter, Austria, skoki 81,5 i 82 m., nota 222,3 pkt. przed Mullerem, Austria — 219 pkt, Bolkartem NRF — 213,4 pkt, Habersatterem, Austria — 211,6 pkt. Daniel uzyskał notę 201,6 pkt., Przybyła — 178,0 pkt., Kula — 176,0 pkt. i Huczek — 165,2 pkt.

Ekipa seniorów pozostała jeszcze tydzień w Austrii i wzięła udział w międzynarodowym konkursie w Klagenfurt. Zwyciężył tym razem Steinegger, Austria — skoki 48 i 55,5 m, nota 222 pkt. II był Andrzej Daniel Gąsienica — 47,5 i 55,5, nota 212 pkt. III — Leodetter, Austria — nota 211,9 pkt. IV Fichtner, Austria — 204,5 pkt. V — Kula 45 i 49,5 m. — 198,6 pkt. VI — Huczek 41,5 i 51 m. — 195,5 pkt. VII — Przybyła 41 i 49 m. — 191,9 pkt.

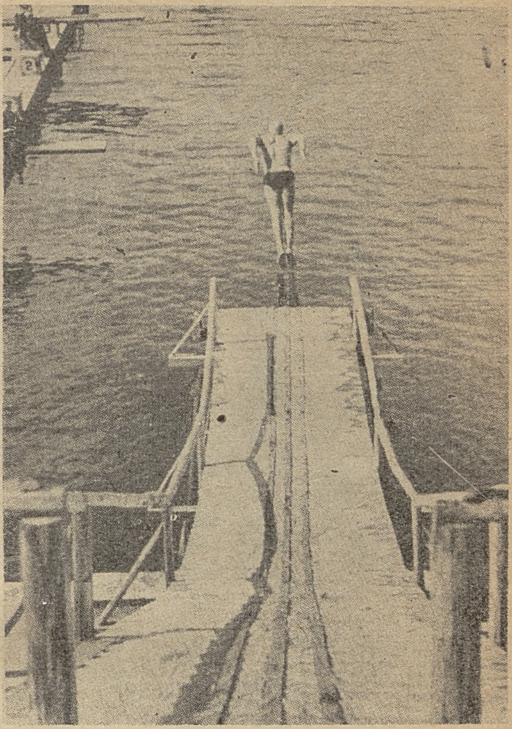
W wielkiej próbie klasyków na trasach mistrzostw świata 1958 r. wzięliśmy skromny udział. Startowali w skokach — Tajner i Sieczka oraz w kombinacji — Groń i Karpiel. Groń skakał również w konkursie otwartym. Rezultat tej próby wypadł niekorzystnie; jak dalece opłacił się, jako nauką przed mistrzostwami, przekonamy się dopiero za rok.

W konkursie otwartym zwyciężyli: Szwed Karlsson i Fin Karkinen z tą samą notą 225,0. Dwaj Szwedzi Eriksson i Mikaelsson podzielili się trzecim i czwartym miejscem, mając noty 222,0 pkt. Tajner z notą 208,5 pkt. uplasował się na XX miejscu. Groń miał 197 pkt., Huczek — 191,5 pkt.

W kombinacji złożonej zwyciężył zdobywca złotego medalu w Cortinie, Stenersen — 451 pkt., przed Finem Karkonenem — 443 pkt. i Czechosłowakiem Labrem — 435 pkt. Groń był XII — 410,6 pkt., a Karpiel — XVIII — 397,2 pkt.

Na nartach — do jeziora

Idąc za przykładem młodzieży fińskiej, narciarze małej miejscowości Klingentalh, w Turyngii (Niemcy zachodnie) wybudowali specjalną skocznię, na której można wykonywać skoki na nartach do wody. Rzecz jasna, że obiekt może być wykorzystywany wyłącznie w lecie, a w dodatku wyłącznie przez tych zawodników, którzy umieją dobrze pływać.



Skoki do wody dokonywane są z wysokości 3 m. Narty suną po płaskich, śliskich, wilgotnych (co pewien czas polewanych) szynach. Specjalne gumowe wiązania automatycznie zwalniają nogi skoczka z chwilą gdy ten wybija się z progu. Zdaniem znawców treningi przeprowadzane na skoczniach tego rodzaju posiadają dużą wartość, niemniej jednak pamiętać trzeba, że o ile skoczek na rozbiegu znajduje się w warunkach bardzo zbliżonych do tych jakie stwarza mu skocznia zimowa, o tyle lot i lądowanie (wodowanie) narzucają mu zupełnie inną postawę. W locie nie troszczy się o ustawienie nart, bo ich nie posiada, a brak tego obciążenia odgrywa poważną rolę w daremnych usiłowaniach wiernego kopiowania lotu narciarskiego. Częste treningi na narciarskich skoczniach nadwodnych mogą narzucić zawodnikowi balast nawyków trudnych do wyplenienia w sezonie zimowym.



Trenujemy bieg

Janusz Kobylański od wielu lat należy do najlepszych trenerów polskich. Wychował wielu czołowych zawodników: Zelka, Grandysa, Wójcika, Marka, Arłamowską, Rajchel i wielu innych. Jego wychowankiem jest również trener olimpijczyków z Cortiny T. Kaczmarczyk. Szkoleni przez trenera Kobylańskiego juniorzy AZS zaliczeni zostali w skład kadry. Trzeba podkreślić, że trener Kobylański kładzie główny nacisk właśnie na szkolenie juniorów, uważając że praca od podstaw daje najlepsze rezultaty. Janusz Kobylański jest niewątpliwie jednym z niewielu trenerów, który umiejętnie łączy elementy treningu technicznego z kondycyjnym. Zamieszczamy poniżej kilka zdjęć z treningu prowadzonego przez trenera Kobylańskiego z juniorem AZS.



Zdjęcie 1

Temat; Krok z odbicia

1. Lekki, luźny krok z odbicia, najlepiej nadaje się na płaski lub lekko pofałdowany teren.

2 i 3. Prosta wyciągnięta do poziomu barku ręka zapewnia silne długie odepchnięcie, co przy dobrym skoordynowaniu ruchów, pozwala osiągnąć maximum wychylenia do przodu. Daje to długi, dynamiczny krok.

4. Miękkość ruchu nóg i niemal całkowite oderwanie od ziemi (śniegu) narty odpychającej, oto cechy charakterystyczne kroku z odbicia.

5. Na pierwszy rzut oka u obu biegaczy podobna sylwetka! Jest jednak różnica w pracy ramion. Trener ma prawidłowo rozluźnione mięśnie rąk i karku — zawodnik ma sztywne prowadzenie rąk i głowy, co w rezultacie nie pozwala na swobodne i luźne poruszanie nogami. Jest to minimalna róż-



Zdjęcie 2



Zdjęcie 3

nica dla patrzącego, a jednak w czasie biegu na każdym kroku strata cennych ułamków sekundy. Brak całkowitego rozluźnienia mięśni powoduje szybkie zmęczenie.

6. Teren spadzisty daje niewątpliwie odpoczynek biegaczowi. Zmiana kroku z odbicia na dwukrok nie zmniejsza tempa biegu, a rozluźnia mięśnie nóg i rąk. Szczególnie przy długim, silnym oburącznym odbiciu i zgięciu w przód następuje głęboki wydech, który jest fazą odpoczynku.

Opracował M. S.



Zdjęcie 5

*

Zdjęcie 4



Zdjęcie 6



PROJEKT STENOGRAFICZNYCH ZAPISÓW OCENY SKOKÓW

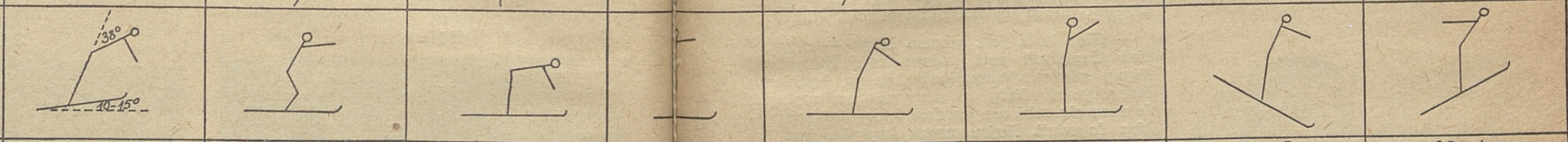
(do tabeli na str. 16—17)

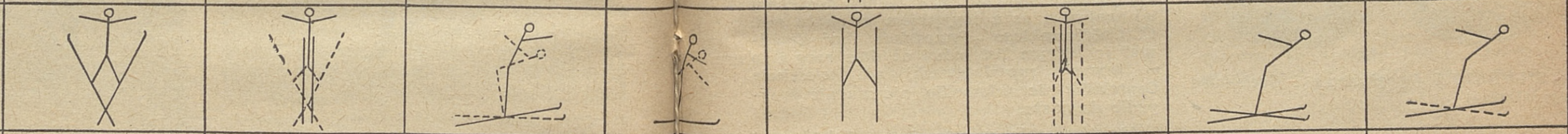
Kol. T. Wilczek opracował i nadesłał nam system stenografii, służącej do notowania błędów skoczków przy ocenie stylu skoków narciarskich. System tych znaków został zademonstrowany na ostatnim kursie dla sędziów klasy państwowej, w grudniu ubiegłego roku. Ponieważ grono sędziów, biorących udział w kursie, oceniło pozytywnie projekt zapisu, a ponadto system znaków został praktycznie wypróbowany podczas zawodów organizowanych na terenie rzeszowskiego okręgu PZN — doszliśmy do przekonania, iż wskazane jest zaznajomić z nim naszych czytelników, przede wszystkim kolegów sędziów narciarskich. Proponujemy, by koledzy sędziowie zastosowali go w czasie orzekania stylu skoków, a po sezonie nadesłali nam swoje uwagi, co do przydatności tej stenografii oraz ewentualnego jej udoskonalenia.

FAZA I „ROZBIEG i ODBICIE"

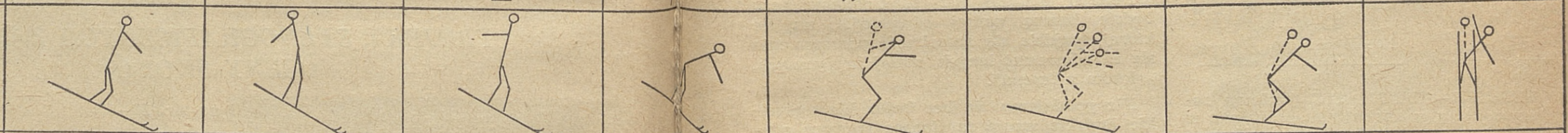
Bliższe określenie	Norma	Nieprawidłowa postawa	Hamowanie	U[illegible]ek	Brak odbicia	Słabe odbicie	Za wczesne odbicie	Za późne odbicie
Stenogram		ʍ	V	[illegible]	I	﹥	—⊣	⊢—
Sylwetka								
Ilość punktów	0	0,5 – 1	1 – 5	[illegible]	4	0,5 – 3	0,5 – 3	0,5 – 1

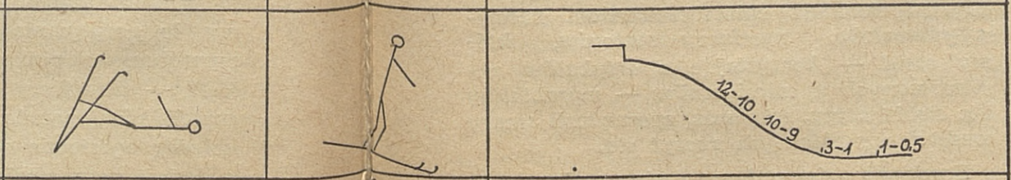
FAZA II LOT

Bliższe określenie	Norma	Ugięte kolana	Załamanie bioder	[illegible]ra ugięte	Zgarbienie	Słabe wychylenie	Narty wiszące p.	Narty wiszące t.
Stenogram		ʒ	┌	[illegible]	⌐	/	⌣	7
Sylwetka								
Ilość punktów		1 – 3	1 – 4	[illegible]3	1 – 3	1 – 3	1 – 5	0,5 – 4

Bliższe określenie	Narty skrzyż. niepoprawione	Narty skrzyż. poprawione	Narty niespokojnie prowadzone	Ni[illegible]kojne [illegible]chy	Narty szer. rozstaw.	Szybko poprawione	Skrzyżowane pionowo	Skrzyżowane poprawione
Stenogram	V	И	ʌʌ	[illegible]	II	III	✕	⋙
Sylwetka								
Ilość punktów	1 – 4	0,5 – 1	1 – 3	[illegible]3	1 – 3	0,5 – 1	1 – 4	0,5 – 1

FAZA III LĄDOWANIA

Bliższe określenie	Sztywne lądowanie	Niedostateczne wychylenie	Na nogę zakroczną	Prze[illegible]ne zgięcie [illegible] biodrach	Niepewność nie poprawiona	Nie poprawiona do wybiegu	Niepewność poprawiona	Niepewność na wybiegu
Stenogram	⊥	/	Z	[illegible]	ʍ	ʍ	ʍ	ʍ
Sylwetka								
Ilość punktów	1 – 3	0,5 – 2	0,5 – 2	0,5 – 2	2 – 4	1 – 6	0,5 – 2	0,5 – 1

Bliższe określenie	Upadek	No[illegible]a	Nota za upadki
Stenogram	—		
Sylwetka			
Ilość punktów	0,5 – 12	[illegible]	

Czytelnicy redagują miesięcznik

(Odpowiedzi redakcji)

„Za nieco uszczypliwą treść mojego artykułu bardzo przepraszam cały zespół redakcyjny, a za spełnienie mojej prośby z góry dziękuję i pozostaję z poważaniem". pisze Jan Gołębiowski, Ustka.

Szanowny Czytelniku. Niepotrzebne obawy, niesłuszne zastrzeżenia. Krytykuj ile dusza zapragnie. Odsyłamy Cię do pierwszego numeru naszego wydawnictwa. Pisaliśmy w apelu do Czytelnika (druga strona okładki), że zamierzamy redagować miesięcznik w myśl jego życzeń, że prosimy nie tylko o krytykę, ale o wskazówki i o polecenia.

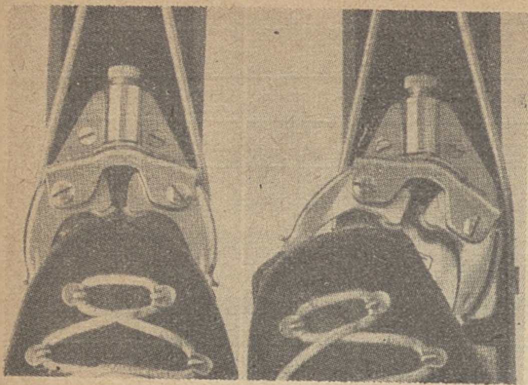
— Głos ludu jest głosem Boga — a przecież Czytelnik jest ludem każdego pisma. Nigdy nie spodziewaliśmy się, że będziemy otrzymywali listy z samymi pochwałami: Jeszcze się taki nie urodził, który by wszystkim dogodził. Najsurowsza krytyka jest łagodniejsza od sądu milczenia, od sądu obojętności, a więc chociaż Szanowny Czytelniku piszesz na wstępie, że miesięcznik ZIMA na ogół bardzo Ci się podoba, to z chwilą gdy zacząłeś wyliczać zastrzeżenia, doszliśmy do wniosku, że z wyjątkiem artykułu red. C. Chlebowskiego „Prawdziwe choć drażliwe" (o którym list mówi aż dwa razy i to w samych superlatywach) nic właściwie Czytelnika nie zadowoliło, nic mu nie przypadło do gustu.

Zdajemy sobie sprawę, że p. Gołębiowski śmiało wyraził wiele sądów, które przedtem lub równocześnie zrodziło się w myślach innych Czytelników — niestety — nie zdobyli się oni na wysiłek ich sformułowania i przekazania redakcji.

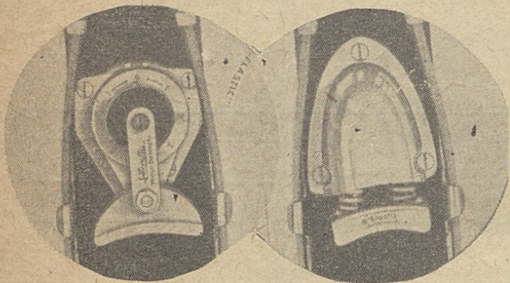
Dlatego właśnie list p. Gołębiowskiego będzie kanwą naszej odpowiedzi, na tle której znajdzie się sposobność porozumienia się z nadawcami innych, mniej krytycznych, „głosów z terenu".

Nie poddajemy się bez boju. Nie wszystkie Pańskie uwagi są słuszne (naszym zdaniem) i od nich zaczniemy. Uważa Pan, że treść pisma nie odpowiada nazwie wydawnictwa „Miesięczniki fachowe". Według Pana ZIMA jest za mało fachowa. Chciałby Pan aby odpowiadała zainteresowaniom narciarzy-samouków, narciarzy-amatorów, którzy sami — korzystając z artykułów zamieszczonych w miesięczniku — wyrabialiby dla siebie narty, wiązania, sporządzali smary według zagranicznych recept itd.

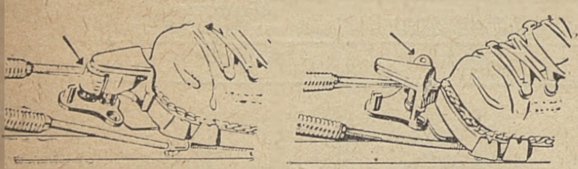
Zgadzamy się z Panem, że wydane numery ZIMY wiele takich artykułów nie za-



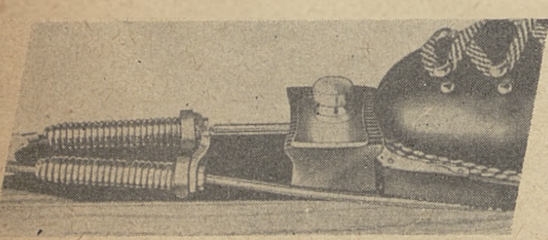
Typ TYROLIA



Typ SILVRETTA (sprężynowe i dociskowe z regulatorem)



Typ MARKER—AUTOMATIC (stalowy zaczep umocowany w nosku buta zaskakuje w odpowiadające mu łożysko bezpiecznika)



Typ W. BOHN

wierały, niemniej jednak miesięcznik zachowywał charakter „fachowości". Artykuły analizujące proces przygotowań zawodników różnych konkurencji narciarskich do startu w igrzyskach olimpijskich były pisane przez wybitnych trenerów i przeznaczone dla trenerów, instruktorów oraz zawodników uprawiających sport wyczynowo. Może artykułów tych było za dużo, ale trzeba liczyć się z faktem, że przed ukazaniem się ZIMY trenerzy nie mieli okazji dokonania zestawienia „zysku i strat" za dość długi okres czasu. Ani trenerzy ani sklasyfikowani zawodnicy nie bardzo interesują się „domowymi" sposobami produkcji czy ulepszania sprzętu, a sprawy te posiadają znaczenie dla liczniejszych rzecz narciarzy uprawiających sport po amatorsku. Artykuł „fachowy" przeznaczony dla narciarzy ekstraklasy, będzie zupełnie innego rodzaju od artykułu „fachowego" dla narciarzy szkoły średniej lub podstawowej.

Kwestia pozostaje otwarta. Warto aby Czytelnicy wypowiedzieli się w listach kogo należy uczynić odbiorcą miesięcznika, w jakiej proporcji dzielić kilkanaście stron pisma niewielkiego formatu.

Przesadna chęć udowodnienia jakiejś tezy, udowodnienia za wszelką cenę, doprowadza w ostatecznym efekcie do błędu. Chciał Pan „niefachowości" foto-cykli (czy kinogramów) narciarskich oraz zamieszczonych obok nich podpisów (numery, z grudnia ub. roku i ze stycznia r 1957) przeciwstawić fachowość zbędnego — zdaniem Pana — działu MODY.

Dość groteskowa pomyłka. Foto-cykle były reprodukcjami z niemieckich sportowych czasopism fachowych (dlatego, jak zwykle reprodukcje, niewyraźne) oraz pracami polskiego znawcy narciarstwa. Zapewne nie jest on zawodowym fotografem, fotografem artystą, ale wyjazdy naszych ekip za granice i bez tego w dostatecznym stopniu obciążają budżet organizacji sportowych, nie widzimy więc powodu do zwiększania obciążeń kosztami delegowania foto-reportera. Podpisy do foto-cykli (a może foto-serii) opracował trener Mróz. Pozwalamy sobie wątpić w możliwość znalezienia w Polsce lepszego specjalisty (czy jak Pan pisze „fachowca").

Natomiast jeżeli mowa zejdzie na „fachowość" podpisów w dziale MODY, to zapewniamy Pana, że opracował je jeden początkujący ignorant, z którego z biegiem lat może wyrośnie druga Anna Ziółkowa, ale jak dotąd, wcale się na to nie zanosi.



Wyciąg kotwicowy w Villard de Lans (Francja).

Jak widać z obu reprodukowanych zdjęć, Francuzi a obok nich mieszkańcy wszystkich krajów alpejskich rezygnują z gigantomanii wielkich kolei linowych ze wspaniałymi restauracjami, dworcami wykładanymi marmurem, na korzyść małych, bardzo często przenośnych wyciągów, nieraz na lato rozbieranych.

Wyciąg gondolowy w Valloire (Francja).







„Narto-wrotki“ lub „narto-rolki“ zdają egzamin na wirażu i na prostej. Technika ruchów narciarza na wrotkach przypomina do złudzenia ruchy narciarza posuwającego się na śniegu.

Reprodukcja z czasopism i jednodniówek: France Sports d'Hiver, „Ski“, Coup Kurikkala 1957, „Ski magazine“ „Ski-sport“ oraz fot. M. Szymkowski.

Wrotki mogą mieć zasadnicze znaczenie przy letnim szkoleniu łyżwiarzy-figurowców. Jak widzimy na zdjęciu, można nawet próbować na nich tańczyć.



Tłumacząc Panu nasze błędy i wyjaśniając na czym polegają trudności pozwolimy sobie na dygresję i udzielimy odpowiedzi p. Zofii Morawskiej z Sosnowca.

Zgadzamy się z twierdzeniem, że w Polsce mamy za mało udogodnień i ułatwień dla narciarzy, za mało mamy wyciągów, które tańsze są od kolejek linowych, a spełniają prawie tę samą rolę. Zgodnie z życzeniem Pani zamieszczamy reprodukcje zdjęć przedstawiających skromne, niekosztowne wyciągi.

Nie możemy zamieszczać większych zdjęć przedstawiających modele kostiumów narciarskich. Miesięcznik ZIMA liczy 32 strony niewielkiego formatu i nie jesteśmy w stanie poświęcić modzie więcej aniżeli jedną lub dwie kolumny. Powiększając zdjęcia do wielkości wymiarów całej strony musielibyśmy ograniczyć ich ilość do jednego, najwyżej dwóch. Otwierając dział MODY zamierzaliśmy czytelnika po trosze bawić, a po trosze zaopatrywać w pomysły urozmaicania fasonów kostiumów narciarskich.

Nie możemy zaspokoić życzenia pana (lub pani — podpis nie bardzo wyraźny) Nowak z Poznania. Nie możemy podawać wymiarów (nie mówiąc już o wykrojach) strojów narciarskich z dwóch przyczyn: Pierwsza zawarta została w odpowiedzi udzielonej p. Morawskiej. Druga jest jeszcze bardziej zdecydowana. Sami nie znamy wymiarów poszczególnych części garderoby, a posiadane przez nas żurnale zagraniczne żadnych wymiarów nie podają. Z kolei mielibyśmy ochotę zapytać Pana (Panią): Czy to jest koniecznie potrzebne? Czy bez tego nie można sporządzić skafandra czy też bluzy „after-ski“?

Powracając do listu p. Gołębiowskiego musimy powiedzieć, że posiada sojuszników jeżeli chodzi o krytykę działu MODA, tylko on pragnąłby go zlikwidować, a p. Morawska czy p. Nowak — rozszerzyć.

P. Gołębiowski uważa, iż niepotrzebny jest jeszcze jeden dział, w którym zawarte są wyniki uzyskane przez polskich lub innych, bardziej znanych zawodników. P. Gołębiowski wychodzi z założenia, że należy je omówić globalnie w jakimś artykule przeprowadzającym ocenę wybitnych osiągnięć, porównania z wynikami z lat ubiegłych, podkreślającym niecodzienność ciekawszych wydarzeń na skoczniach i bieżniach, pominiętych przez działy sportowe gazet i tygodników. Trzeba się liczyć z tym, że czytelnik zna większość wyników i na suchej rejestracji not za styl, „metrów“ i „czasów“ wcale mu nie zależy. Jeżeli redakcja nie jest w stanie zamieszczać tego rodzaju omówień, to raczej trzeba ze streszczeń zrezygnować. Te i inne jeszcze spostrzeżenia p. Gołębiowskiego weźmiemy pod rozwagę wznawiając wydawanie miesięcznika w przyszłym sezonie.

W numerze czwartym zamieściliśmy nieco wiadomości o zagranicznych wytwórniach nart. Adresy ich oraz adresy wytwórni krajowych przekażemy Panu listownie. Zdajemy sobie sprawę, że chętnie nabyłby Pan jedną lub kilka par nart austriackiej produkcji, niestety — nie możemy pośredniczyć w tej transakcji. Zamieszczamy kilka zdjęć wiązań bezpiecznikowych różnych typów ale odnosimy wrażenie, że mniejszy Pan z tego będzie miał pożytek aniżeli p. Morawska (na przykład) z modelu kostiumu „apres-ski".

P. B. Łopieński z Warszawy witając z uznaniem artykuł „Prawdziwe choć drażliwe", szkicuje projekt rozwiązania spraw zakapturzonych zawodowców czy półzawodowców. List przekazujemy władzom PZN.

Brak miejsca nie pozwala nam (na razie) na zamieszczenie obszerniejszych artykułów o wrotkarzach. Warto byłoby zebrać głosy specjalistów na temat: Czy wrotkarstwo jest dobrym sportem uzupełniającym dla łyżwiarza (a — figurowego, b — jazdy szybkiej)? W krajach zachodniej Europy sport ten jest dosyć popularny, w Polsce — mało kto nim się interesuje. Do tych niewielu należy p. Osuch z Międzygórza. Narto-wrotki znane są niektórym czytelnikom tylko z fotografii. W Polsce pionierem w dziedzinie produkcji tego sprzętu jest trener Kobylański. Skonstruował on narto-wrotki lepsze od niemieckich (tak jak i narty cofają się do tyłu i zawodnik musi pokonywać tę tendencję). Jeżdżąc latem na narto-wrotkach narciarz nie tylko zdobywa kondycję, ale i elementy techniki biegu narciarskiego. Kilku wychowanków trenera Kobylańskiego urządziło w roku ubiegłym raid na narto-wrotkach z Zakopanego do Nowego Targu i z powrotem.

W sprawie narto-wrotek oraz w innych sprawach, poruszonych i pominiętych w odpowiedziach redakcji, prosimy Czytelników o listy.

Zrezygnujemy z niektórych działów i wprowadzimy nowe w myśl Waszych życzeń.

P. S. — Dalecy jesteśmy od myśli, że czytelnicy nasi ograniczają się do czytywania miesięcznika ZIMA. Zdajemy sobie sprawę, że zainteresowania ich są znacznie rozleglejsze. Z tej racji nie uważamy, iż inne pisma sportowe stanowią dla ZIMY konkurencję. Wiadomości zamieszczane w miesięcznikach fachowych uzupełniają i pogłębiają, w poszczególnych dziedzinach, treść informacji drukowanych w działach sportowych pism codziennych i w czasopismach sportowych. Nie będąc w stanie zadośćuczynić, w najbliższych numerach ZIMY, prośbom czytelników bez najmniejszych obaw kierujemy ich pod właściwym adresem. Ostatnio w Przeglądzie Sportowym i w Sportowcu ukazały się (bez żadnej inspiracji z naszej strony) arykuły, omawiające tematy będące akurat przedmiotem zainteresowania p. Morawskiej i p. Golębiowskiego. W PRZEGLĄDZIE SPORTOWYM nr 36, z dnia 14 marca br., mgr inż. Z. Schneigert zamieścił artykuł „Ja w sprawie wyciągów". W SPORTOWCU nr 11, z dnia 13 marca br., K. Blauth podaje szereg danych o wiązaniach bezpiecznikowych w artykule pt.: „Bezpiecznik urodził się w gipsie".



J. ZARZYCKI

Hokej nie jest grą w rękawiczkach czyli Awantura w Garmisch w nieco innym oświetleniu

Rozpętana w lutym kampania prasowa na temat brutalnej gry i nieodpowiedniego zachowania się naszych zawodników w Garmisch Partenkirchen przycichła i nie doczekała się jak dotąd właściwego naświetlenia. Prawda — jak zawsze — leży pośrodku, ale jak dotąd nikomu nie udało się wydobyć jej na wierzch.

Na marginesie tej afery chcę wypowiedzieć kilka spostrzeżeń dotyczących specyfiki gry. W toku nie przebierającej w środki i bezpardonowej walki sekcji hokeja lodowego z prasą, walki — nie przynoszącej dobrej sławy sportowi polskiemu, uszły uwagi, albo też zostały świadomie pominięte szczegóły o istotnym znaczeniu.

Na wstępie wiadomość, o której mało kto wie. Otóż przepisy gry hokeja lodowego są oparte całkowicie na przepisach dla drużyn zawodowych i różnią się tylko tym, że u zawodowców — obok kar doraźnych otrzymywanych na lodzie w czasie gry, stosuje się w dość wielu wypadkach kary dodatkowe. Każdą karę meczu, poważniejsze faule i przewinienie w stosunku do sędziów i osób oficjalnych itp. obciąża się karami

dodatkowymi, karami pieniężnymi do wysokości kilkudziesięciu dolarów, w zależności od rodzaju przewinienia.

Nic więc dziwnego, że w przepisach dopuszcza się już z góry możliwości takich przewinień, jak np. zranienie przeciwnika, podjęcie bójki na pięści, potrącenie, popchnięcie, a nawet uderzenie sędziego czy innych osób oficjalnych itp. Przewinienia tego rodzaju mają w przepisach z góry określony wymiar kary, po odbyciu której zawodnik może „grzeszyć" dalej, chyba że przewinienie było takiego kalibru, że zastosowano za nie karę meczu tj. usunięcie z gry do końca zawodów. Nic więc chyba dziwnego, że tego rodzaju wybryki nie mogły być dotąd karane dodatkowo, w wyniku czego zawodnicy wszystkich nacji są przyzwyczajeni do gry, która dla laika wydaje się szczytem brutalności.

Tak było i jest na całym świecie. Tylko u nas nastąpiła pod tym względem zmiana w postaci opracowania specjalnego rejestru dodatkowych kar za przewinienia na lodowisku, przewidujących wzbranianie zawodnikowi udziału w większej lub mniejszej ilości spotkań. Nomen — omen, ten nowotwór językowy czyli „karomierz" wszedł w życie na terenie całego kraju w dniu czwartego lutego, a więc w dzień po wypadkach w Garmisch Partenkirchen co, chyba wystawia dobre świadectwo sekcji hokeja lodowego, która grubo wcześniej przemyślała problem, nie wiedząc, że w tym samym czasie jej pupile narażą się opinii sportowej. Czy słusznie — to już inna sprawa, nie będąca tematem mojej wypowiedzi.

Same przepisy gry są niezwykle ogólnikowe i streszczone, szczególnie w dziale traktującym o stosowaniu kar, gdzie właściwie prawie wszystko pozostawia się uznaniu sędziego, w wyniku czego interpretacja jednego przepisu przez dwóch sędziów prowadzących dane spotkanie, może być diametralnie różna. Co prawda istnieje nieoficjalna interpretacja międzynarodowa niektórych przewinień, ale nie zmienia to faktu, że to samo przewinienie może być różnie oceniane przez sędziów, a co dopiero przez widzów czy też sprawozdawców prasowych nie zawsze znających przepisy gry i kierujących się tylko i wyłącznie optyczną oceną „przewinienia", bez wnikania w jego niuanse techniczne. I tu dochodzimy do sedna sprawy — d o s ę d z i ó w.

Tylko sędziowie umiejący szybko i dokładnie poruszać się po lodowisku, nadążający za akcją, dostrzegający w porę, z niewielkiej odległości, zawodnika popełniającego wykroczenie, a ponadto znający hokej od tzw. podszewki, są w stanie utrzymywać w karbach walczące zespoły. W przeciwnym razie — jeżeli przeciwnicy mają inklinację do gry nieczystej — gra zmienia się w zwykłą „rzeźnię".

Dwa spotkania — jedno w Garmisch Partenkirchen — drugie w Bozano narodowej drużyny niemieckiej (grającej według oceny całej prasy polskiej niezwykle grzecznie) z Włochami zostały przerwane w trakcie gry i niedokończone z powodu niezwykłej brutalności zawodników obu zespołów. Epilogiem sprawy były obrady na ten temat najwyższej magistratury hokejowej — LIHG.

Pamiętamy wszyscy zachowanie się drużyny amerykańskiej w czasie igrzysk olimpijskich w Oslo, kiedy doszło do regularnej bójki na pięści i kije pomiędzy Amerykanami a hokeistami polskimi. Co prawda nikt wtedy nie potępiał naszych zawodników, chociaż bynajmniej nie byli oni wtedy bez winy.

W Czechosłowacji, w tym sezonie, w kilku spotkaniach ligowych „trup" padał tak gęsto, że po kilku zawodników z drużyn powędrowało wprost z lodu do szpitala.

O czym to świadczy? Świadczy o tym, że we wszystkich tych wypadkach znaczna część winy obciąża sędziów. Tak było właśnie w Garmisch Partenkirchen. Sędziowanie tam było nie tylko słabe, ale co gorsza — stronnicze. Niemiec, sędzia Schuster nie umiał zdobyć się na obiektywizm.

Oglądałem puszczony w zwolnionym tempie film, który miał być jednym z dowodów winy naszych zawodników. Widziałem kilka fauli popełnionych przez naszych i niemieckich zawodników, na które sędziowie nie wiadomo dlaczego nie zareagowali.

Potem miały miejsce następujące sceny. Rzecz dzieje się w pierwszej tercji, a więc wtedy, kiedy nikt nie wiedział, jaki przebieg będzie miało spotkanie. Drużyna nasza prowadziła w stosunku 1 : 0. Gracz niemiecki dwukrotnie fauluje bramkarza Wacława w polu bramkowym. Kopie go nogą w rękę, chcąc by wypuścił krążek, a następnie bije go po ramieniu kijem. W następnym momencie zasłania Wacława nasz obrońca. Niemiec uderza go dwukrotnie klasycznym ciosem podbródkowym. Stojący obok sędzia nie tylko nie reaguje na atakowanie bramkarza w polu bramkowym (kara 5 minut), ale ze stoickim spokojem obserwuje chuligańskie zachowanie się swego rodaka.

Czy w takich okolicznościach wolno jest winić tylko zawodników?

Nie. Przypisuję im winę mniejszego rzędu. Znacznie większą trzeba obarczyć sędziów, którzy sposobem prowadzenia zawodów rozzuchwalili graczy. Rutynowany zawodnik już po pierwszych interwencjach sędziowskich, wie z kim ma do czynienia. Czy jest to stary wyga sędziowski, który nie daruje mu żadnego, nawet drobnego przewinienia; czy też żółtodziób, który zna tylko hokej z wykładów na kursie sędziow-

skim. W zależności od tego rozeznania zachowuje się lepiej lub gorzej na lodowisku. Nie jest moim celem usprawiedliwianie postępku Olczyka. Uczynił rzecz karygodną; odepchnął czy uderzył sędziego. Zastanówmy się jednak czy nie był on bezpośrednio dotknięty uprzednim szarpaniem go przez tegoż sędziego, kiedy w myśl interpretacji przepisów międzynarodowych sędziemu, podczas ogłaszania kary, w żadnym wypadku nie wolno dotykać zawodnika ukaranego.

A przecież był to ten sam sędzia, który dzień wcześniej nie zareagował zupełnie na fakt ciężkiego zranienia Olczyka (rozerwanie wargi i naruszenie dwóch zębów na skutek uderzenia kijem, tzw. crosschecking) chociaż przepisy wyraźnie określają, że za takie przewinienie zawodnik powinien co najmniej otrzymać karę 5 minut. Jacy sędziowie — taka i gra.

Specyfika hokeja lodowego narzuca konieczność częstych bezpośrednich zderzeń zawodników, co przy dużej szybkości ich poruszania się po tafli lodowej, utrudnia sędziemu stwierdzenie, które z tych zderzeń są niezawinione, a które umyślne. Krótkotrwałe zwarcia, zderzenia się, swoboda operowania kijem, wszystko to pozwoliło wypracować cały szereg wyrafinowanych (w stylu kanadyjskim) fauli, niezwykle trudnych do wyłapania dla sędziów mniej rutynowanych i niedość szybkich. Faule takie często uchodzą ich oczom i wtedy pozostają bezkarne, chociaż zawodnik poszkodowany zwija się z bólu i jest na pewien okres czasu wyłączony z gry.

Pamiętam taki wypadek w Sztokholmie na mistrzostwach świata w roku 1954 gdy zawodnikowi radzieckiemu Babiczowi wybito trzonkiem kija trzy zęby, a sędziowie nawet nie zauważyli, jak to się stało, no i oczywiście nikt nie został ukarany. Dopuszczalna przecież gra ciałem na własnej połowie lodowiska (u zawodowców na całym świecie) stwarza różnorodne możliwości gry ostrej w granicach dozwolonych. Najprawidłowiej „zaatakowany ciałem", zawodnik, może w wyniku ataku odnieść poważną kontuzję. Szwajcar Schubiger doznał wstrząsu mózgu po bodiczku jakim potraktował go Czechosłowak Trousilka. Przykładów takich można przytoczyć mnóstwo, ale ani na jotę nie zmieni to pewnika, że hokej lodowy jest grą szybką i bezpardonową, która niewątpliwie u jednych wyzwala złe instynkty, zaś u innych wzbudza chęć rewanżu i odpłacania się z nawiązką za swoje krzywdy.

Więcej pogadanek w klubach i w czasie rozgrywanych zawodów (komentarze megafonowe), surowe karanie winnych zawodników, wychowywanie młodzieży zaczynającej grać w hokej — no i co najważniejsze, dopuszczanie do prowadzenia zawodów tylko takich sędziów, którzy potrafią sprostać zadaniom — oto środki, które mogą ukrócić przeradzanie się gry ostrej i męskiej w grę brutalną. Hokej lodowy nigdy nie będzie „grą w rękawiczkach" (chociaż gra się go w rękawicach), a całym jego urokiem, zachwycającym widzów, jest właśnie twarda, szybka i męska walka, w której nie ma miejsca dla tchórzów. Chodzi tylko o to, by walka ta była prowadzona w myśl niepisanych zasad, określanych pojęciem „fair-play".

Czekamy na pytania w sprawie hokeja!

Chciałbym wiedzieć czy...?

P. Zdzisław Wichary, Warszawa 12

Obserwowałem spotkanie ligowe CWKS — Start na Torwarze. Prowadzący to spotkanie sędziowie uznali bramkę — mimo — że sędzia bramkowy nie zapalił czerwonego światełka za bramką na znak, że krążek przekroczył linię bramkową. Czy sędziowie mieli rację?

Odpowiedź: We wszystkich przypadkach o uznaniu względnie nie uznaniu bramki decydują sędziowie główni. Niezapalenie światła czerwonego za bramką nie jest powodem, żeby sędzia miał jej nie uznać. Sędzia bramkowy jest sędzią pomocniczym dla sędziów głównych, mającym tylko stwierdzić, czy krążek przeszedł całkowicie linię bramki, czy też nie i w zależności od tego zapala światełko za bramka. Jeśli w przytoczonym przez Pana przykładzie sędzia główny bramkę uznał, to musiał być przeświadczony, że padła ona prawidłowo i dlatego nie może tu mieć znaczenia okoliczność niezapalenia światła czerwonego za bramką przez sędziego bramkowego.

P. Witold Kowalski, Warszawa Al. Jerozolimskie 51.

Na jednym ze spotkań naszych hokeistów z drużyną radziecką widziałem jak jeden z sędziów szwedzkich przy „bully" nie rzucał krążka na lód wcześniej, póki obydwaj przeciwnicy nie mieli obu nóg ustawionych na jednej wysokości, zwracając im na to uwagę. Zaglądałem do przepisów gry i nie znalazłem na to uzasadnienia? Proszę o wyjaśnienie czy sędzia miał rację?

Odpowiedź: Wprawdzie w przepisach gry nie ma definicji, jaką postawę ma zajmować gracz przy przyjmowaniu „bully" z wyjątkiem angielskiego określenia „face off". Określenie to oznacza: twarzą w twarz do siebie. Ponieważ wysuwanie nóg w przód stwarzało możliwość kontuzji i nieprawidłowego przyjmowania krążka, na jednym z ostatnich kongresów Międzynarodowej Federacji Hokeja Lodowego (LIHG) ustalono w tym względzie jednolitą interpretację tego przepisu w tym sensie, że nogi każdego gracza przy podejmowaniu rzutu sędziowskiego (bully) muszą się znajdować na jednej wysokości to znaczy, że żadna z nich nie może być nawet lekko wysunięta w przód w stosunku do drugiej. Dlatego nie znalazł Pan tej

interpretacji w przepisach, ale sędziowie hokejowi byli o niej poinformowani i jest ona dla nich obowiązująca.

P. Eugeniusz Krajewski, Pruszków k/W-wy. Mam dwa zapytania co do gry bramkarza? Czy wolno jest bramkarzowi wykopywać po piłkarsku krążek nogą i gdyby w ten sposób padła bramka, czy będzie ona uznana przez sędziów?

Odpowiedź: Bramkarzowi jest wolno w ten sposób wykopywać krążek, ale bramkę uznano by tylko wtedy, gdyby kopnięty krążek przed wpadnięciem do bramki odbił się uprzednio od któregokolwiek z graczy drużyny przeciwnika, z wyjątkiem bramkarza.

P. Wiktor Domagalski, Pleszów Wlkp. W jednym ze spotkań jakie obserwowałem w czasie mistrzostw naszego województwa sędzia nie uznał bramki, gdyż w momencie strzału gracz drużyny atakującej miał trzymać kij w polu bramkowym. Ponieważ sam gracz nie stał w polu bramkowym, czy ów sędzia miał rację, gdyż u nas w Pleszewie są zdania podzielone co do słuszności jego decyzji?

Odpowiedź: Sędzia miał rację. Dopóki krążek nie znajdzie się w polu bramkowym, nie może gracz atakujący znajdować się tam wcześniej, ani też trzymać w jego obrębie kija czy łyżwy. Jeżeli w takich okolicznościach padnie bramka, sędzia nie powinien jej uznać i po zatrzymaniu gry, na skutek spalonego w polu bramkowym, wznowić ją w tercji neutralnej na jednym z dwóch punktów czerwonych przy tercji ataku drużyny zawiniającej.

Szwecja — hokejowym mistrzem świata na rok 1957

PAŃSTWO	SZWECJA	ZSRR	CSR	FINLANDIA	NRD	POLSKA	AUSTRIA	JAPONIA	Punkty	Stos bramek	Miejsce
SZWECJA	X	4:4	2:0	9:3	11:1	8:3	10:0	18:0	13	62 11	I
ZSRR	4:4	X	2:2	11:1	12:2	10:1	22:1	16:0	12	77 9	II
CSR	0:2	2:2	X	3:0	15:1	12:3	22:1	25:1	11	79:10	III
FINLANDIA	3:9	1:11	0:3	X	5:3	5:3	9:2	5:2	8	28:33	IV
NRD	1:11	0:12	1:15	3:5	X	6 2	3 1	9:2	6	23:48	V
POLSKA	3:8	1:10	3:12	3:5	2:6	X	5:1	8:3	4	25:45	VI
AUSTRIA	0:10	1:22	1:22	2:9	1 3	1 5	X	3:3	1	9 74	VII
JAPONIA	0:18	0:16	1:25	2 5	2:9	3:8	3:3	X	1	11:84	VIII

Zakończone w ubiegłym miesiącu tegoroczne mistrzostwa świata w hokeju na lodzie — mimo nieobecności USA i Kanady — przyniosły nieoczekiwaną sensację w postaci zdobycia tytułu mistrzowskiego przez Szwedów. Z przebiegów mistrzostw można wysnuć wniosek o częściowym zmierzchu gwiazd hokeja radzieckiego. Zbyt późno zdecydowano się na odmłodzenie zespołu. Szablonowy, łatwy do pokrzyżowania plan taktyczny gry — stał się przyczyną niepowodzenia hokeistów radzieckich. Gorycz utraty tytułu była o tyle większa, że stało się to w Moskwie. Szwedzi — którzy po raz drugi w annałach historii hokeja lodowego zdobyli tytuł — poczynili wyraźne postępy. Odmłodzili na czas swój zespół, prowadzą dobrą pracę wyszkoleniową w oparciu o rosnącą z roku na rok sieć sztucznych lodowisk i nie łatwo dadzą sobie w przyszłości wydrzeć prymat. Czechosłowacja — posiadająca niemniej doskonałe warunki — cierpi na podobne braki co i nasz hokej, braki natury przede wszystkim personalnej. Rozgrywki osobiste między trenerami i działaczami oraz — śmiem twierdzić — poważne błędy w dziedzinie szkolenia, od szeregu lat nie pozwalają Czechosłowakom wyjść poza zaklęty krąg piątego, względ-

nie pod nieobecność Kanady i USA, trzeciego miejsca. Nasza drużyna narodowa wylądowała w Moskwie, na miejscu, na którym nigdy dotąd nie była. Może obecnie wreszcie sprawa rozwoju tej dyscypliny poddana zostanie dogłębnej analizie. Czas najwyższy zrewidować politykę w dziale trenersko-instruktorskim, jak również i wśród aktywu działaczy, którzy powinni ponieść odpowiedzialność za wpędzenie hokeja polskiego w ciasny zaułek, z którego wyjście na szerokie wody może nastąpić tylko pod warunkiem całkowitej „odnowy" w pracy na codzień.

Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie. Mecz pomiędzy zespołami Polski i Szwecji.
CAF





Refleksje po mistrzostwach Europy w jeździe figurowej

Jedyna pociecha: w Budapeszcie było gorzej!

Walce o tytuły mistrzów Europy w jeździe figurowej na lodzie, toczącej się w lutym na wiedeńskim lodowisku Wiener Eislaufverein, przyglądało się wielu obserwatorów z Polski. Trzynastu sędziów, trenerów, nie licząc członków ekipy oficjalnej, na własny koszt udało się do Austrii, aby zobaczyć jak jeżdżą zagraniczni mistrzowie. Każdy zdawał sobie sprawę, iż polscy łyżwiarze nie mają szans w walkach o czołowe lo-



Walka o tytuł mistrzyni Europy w r. 1957 rozegrana została między zawodniczkami Austrii. Zwyciężyła Hanna Eigel (na zdjęciu) przed Ingrid Wendl i Hanną Walter.

Foto — Votava

W tańcach na lodzie triumfowali bezkonkurencyjni Anglicy, June Markham i Courtney Jones.

Foto — Votava



katy, że kolosalna różnica dzieli np. Czechosłowaka Divina od Hnatyszyna. Bezpośrednia obserwacja występów europejskiej elity łyżwiarskiej nie tylko potwierdziła przypuszczenia, ale pozbawiła nas optymizmu z jakim patrzyliśmy w przyszłość.

Polskie łyżwiarstwo figurowe ma daleką drogę do przebycia, aby móc rywalizować z czołówką Europy. Co gorsze, bliższe zaznajomienie się z warunkami treningowymi zawodników innych krajów zmusza do przykrego stwierdzenia, iż nawet najbardziej ambitna praca, zarówno zawodników jak i trenerów, nie przyniesie rezultatów o ile nie przeprowadzi się radykalnych zmian w sposobie szkolenia. Nie ma realnych szans na wyraźny krok naprzód naszej czołówki jeśli nadal trenerzy będą mieli pod opieką po kilkudziesięciu łyżwiarzy. Zawodnik I klasy wymaga indywidualnych wskazówek i trzeba poświęcić mu dużo uwagi. Dla przykładu podaję, że trzydziestoma najlepszymi wiedeńskimi łyżwiarzami opiekuje się ośmiu trenerów.

Druga sprawa to lodowiska. Na stadionie Wiener Eislaufverein wydzielone jest jedno lodowisko specjalnie dla mistrzów jazdy figurowej. Mogą więc jeździć ile godzin zechcą i o każdej porze dnia. Dodać należy, że tafla jest stale wygładzana specjalnymi grzejnikami, a więc łyżwiarze widzą dobrze wyrysowane łyżwą ślady. My natomiast, posiadając wielkie zaległości w tej dziedzinie sportu, spowodowane nie tylko latami wojny, ale i kilkuletnim okresem powojennym, okresem całkowitej izolacji, możemy zawodnikom kadry zezwolić na zaledwie dwugodzinny (od 6 do 8 rano) trening. Te bolączki były już niejednokrotnie poruszane, ale jak dotąd bez skutku.

Najważniejsza bodaj sprawa, to zapewnienie łyżwiarzom możliwości przeprowadzania treningu co najmniej przez 10 miesięcy w roku. Tyle czasu ćwiczą na lodzie ich współzawodnicy z tegorocznych mistrzostw Europy. Nie powinniśmy więc zgłaszać pretensji do naszych reprezentantów z racji zajęcia przez nich ostatnich lokat, skoro wiadomo, iż warunki, w których przygotowywali się do mistrzostw były znacznie gorsze od tych jakie posiadają zawodnicy zagraniczni. Łyżwiarki Norwegii, które miały możność trenowania wyłącznie na naturalnych lodowiskach (zima tam jest jednak nieco ostrzejsza niż w Polsce) uplasowały się na ostatnich miejscach. Norwegia — ojczyzna wielokrotnej mistrzyni świata —

może co najwyżej współzawodniczyć z Polską, tylko dlatego, że nie posiada lodowisk czynnych przez cały rok. Na brak krytych lodowisk nie narzekają kraje Środkowej i Zachodniej Europy.

Po sezonie trzeba będzie zacząć myśleć o środkach zaradczych, mogących wpłynąć na zmianę sytuacji.

Na zmianę systemu szkoleniowego mogą wpłynąć działacze. Trenerzy bogatsi w wiedzę, dzięki obserwacjom poczynionym podczas mistrzostw, mogą lepiej szkolić zawodników, ale nikt z nas nie ma i nie będzie miał wpływu na dokończenie budowy hali w Łodzi czy krytego sztucznego lodowiska pod trybuną Torwaru.

Czy nasi łyżwiarze czynią postępy? Pytanie to zadawano mi wielokrotnie. Odpowiadam: Bezwzględnie tak, ale w zbyt wolnym tempie. Aby się o tym przekonać trzeba przejrzeć protokoły mistrzostw Europy w Budapeszcie (1955 r.), w których Polacy startowali po raz pierwszy po długoletniej przerwie.

W Budapeszcie braliśmy udział w konkurencji jazdy indywidualnej kobiet, mężczyzn i w jeździe parami. We wszystkich konkurencjach zajęliśmy ostatnie lokaty ze znaczną różnicą punktów w stosunku do zdobywców przedostatnich miejsc.

W tym roku podczas drugiego startu w mistrzostwach Europy, (w r. 1956 zrezygnowaliśmy z wyjazdu do Paryża) było pod tym względem znacznie lepiej.

Przede wszystkim w jeździe parami Jankowska z Kaczmarczykiem wywalczyli XI miejsce, pokonując zdecydowanie trzecią parę Austrii i pierwszą parę Francji, co jest bez wątpienia pierwszym powojennym osiągnięciem polskiego łyżwiarstwa. Dodać należy, że sklasyfikowani na X miejscu Niemcy: Paucka — Kwiet, mieli tę samą ilość punktów co nasza para i gdyby w komplecie sędziowskim zasiadał polski arbiter, to zapewne kolejność byłaby inna.

Hnatyszyn absolutnie nie przyniósł nam wstydu chociaż w rezultacie zajął ostatnie miejsce. W jeździe dowolnej otrzymał noty przeciętne 4,8 za treść i 4,5 za wykonanie (chociaż nie wszystkie skoki miał udane), a jazdę obowiązkową rozpoczął doskonale znajdując się po dwóch figurach na XII miejscu, przed trzema zawodnikami radzieckimi i jednym Czechosłowakiem. Po trzeciej figurze spadł na miejsce XIV, po piątej — na XV i wydawało się, że utrzyma tę



Alain Giletti (Francja) został po raz trzeci mistrzem Europy.

Basia Jankowska i Zygmunt Kaczmarczyk w jeździe parami zajęli XI miejsce. Pierwsze obsadzili Czechosłowacy: Vera Suchankowa i Zdenek Doleżal.

Foto K. Harędziński



pozycję, gdy w ostatniej, nieszczęsnej „pętlicy w ósemkę do tyłu“ nerwy nie wytrzymały, potknął się i zaprzepaścił cały dorobek. No, ale „wypadki chodzą po ludziach“ i tylko duża rutyna międzynarodowa może je w poważnym procencie wyeliminować.

Wysyłając parę taneczną Bursche — Osadnik nie liczyliśmy na sukces. W tej konkurencji stawiamy pierwsze kroki; nie posiadamy doświadczenia, ani wielkich zasobów wiadomości teoretycznych. Zawodnicy ćwiczyli sami, bez wskazówek trenera. Inna rzecz, że pozwoliliśmy do pewnego stopnia zasugerować się przesadnym optymizmem niektórych działaczy, utrzymujących, iż nasi reprezentanci pokonają co najmniej dwie pary zagraniczne. Gdyby trenerzy i kierownicy ekipy polskiej mieli sposobność przed mistrzostwami zorientować się jak wysoką klasę reprezentują łyżwiarze zagraniczni wówczas z całą pewnością nie zgłaszalibyśmy naszej pary, ale dalibyśmy jej możność obserwowania zawodów oraz przeprowadzenia treningu za granicą.

Nie wolno spodziewać się, iż nasza para taneczna będzie w stanie zrealizować korzyści ze zdobytych doświadczeń i w przyszłości odnosić sukcesy. Na to jest już trochę za późno. Dając im sposobność walki z łyżwiarską elitą świata, widzimy w nich przyszłych trenerów, którzy naukę wyniesioną z bezpośrednich spotkań przekażą młodym adeptom jazdy figurowej, wychowają mistrzów i mistrzynie przyszłości.

Tak więc porównanie tegorocznych mistrzostw Europy w Wiedniu z mistrzostwami w Budapeszcie wykazuje pewną zmianę na lepsze.

Czy to nam wystarcza? Absolutnie nie! Mamy inne ambicje. Musimy wywalczyć sobie lepszą pozycję w Europie, musimy wejść na dobre do światka łyżwiarskiego, musimy wreszcie posiadać arbitrów uprawnionych do sędziowania zawodów mistrzowskich, brać udział we wszelkich zjazdach i kongresach MZŁ. Powinniśmy okres letni wykorzystać na pełną mobilizację sił, na przeorganizowanie dotychczasowych systemów szkoleniowych, a wówczas po mistrzostwach Europy w roku 1958, które mają się odbyć w Bratysławie, będziemy mogli snuć weselsze refleksje.

K. WOLSKA

Jackson Haines — „król łyżwiarzy”

Jackson Haines nigdy nie był mistrzem świata ani olimpiady — jego jednak trzeba postawić na czele całej późniejszej galerii mistrzów.

Urodził się w jednym ze stanów Ameryki Północnej i większą część życia spędził w New Yorku. Z zawodu był tancerzem. Największy sukces sceniczny osiągnął występując w roli łyżwiarza w operze „Prorok“ Meyerbeera (występował na wrotkach). Było to w 1863 roku, kiedy Jackson Haines miał 23 lata. Sukces ten tak go zachęcił, że postanowił poważniej zająć się łyżwiarstwem figurowym.

W tym czasie w Europie nie uprawiano jeszcze łyżwiarstwa figurowego, a w Ameryce narodziła się nowa moda, która polegała na jeżdżeniu bardzo złożonych „małych figur“ na jednej nodze, przy czym druga noga nie służyła do odbijania się, lecz była stale uniesiona ponad lodem. „Wynaleziono“ wtedy wiele „małych figur“ wykonywanych przy pomocy balansowania wolną nogą i lubowano się w tej śmiesznej akrobatyce. Doszło do tego, że wykonywano po kilkaset razy małe ósemki, bez odbicia, na jednej tylko nodze. Używane wtedy krótkie łyżwy o bardzo silnej krzywiźnie, uniemożliwiały jazdę w większym tempie, na długich spokojnych łukach.

Jackson Haines zmienił kształt łyżwy, wynalazł kombinowaną łyżwę stalową o trzech krzywiznach, z których środkowa była bardziej spłaszczona. Nowy kształt łyżwy pozwolił mu na zarzucenie ówczesnego śmiesznego, „szarpanego“ stylu i umożliwił płynną jazdę na długich łukach. Poza tym Haines pierwszy przymocował śrubami łyżwy do butów. Było to rewelacją. Nie zapominajmy, że działo się to 94 lata temu.

Haines przeniósł technikę baletową na lodowisko. Stworzył nowy styl, który do dziś

dnia uznawany jest za jedyny na całym świecie. Poza tym Haines pierwszy zaczął jeździć w takt muzyki i zastosował ciągłość jazdy przy przechodzeniu z jednej figury w następną. Poprzednio jeżdżono bez muzyki, a figury jazdy dowolnej nie były ze sobą powiązane. Kroki taneczne nie były wtedy znane, a między poszczególnymi ewolucjami jak piruety i skoki stosowano zwykłe kroki rozpędowe.

Ale to jeszcze nie wszystko, Haines wynalazł i wprowadził parę nowych figur, z których najbardziej znany jest „piruet siadany“ i „piruet siadany z podnoszeniem się do piruetu stanego“. Wreszcie Haines jest twórcą tańców na lodzie. O tym jak trudno zostać prorokiem we własnym kraju, przekonał się Jackson Haines na własnej skórze. Wprawdzie wygrał mistrzostwo USA w 1863 roku, ale nie znalazł uznania u rodaków. Zazdrośni rywale wiedzieli, że nie będą w stanie z nim konkurować. Zdając sobie sprawę, iż nie osiągną mistrzostwa w nowym stylu jazdy, z uporem bronili zasad starego. Sport również zna walkę postępu z zacofaniem. Nazywano Hainesa łyżwiarzem „bez wyglądu i prawdziwych umiejętności“, a jego „piruet siadany“ ze wstawaniem obdarzono złośliwym mianem „postrzelonej kaczki“.

Haines zniechęcony tym, wyjechał w następnym roku do Europy i tam pozostał do końca życia. W 1864 roku Jackson Haines dał szereg pokazów w Wiedniu, Berlinie, Sztokholmie, Budapeszcie, Petersburgu i Helsinkach. Spotkał się z bardzo gorącym przyjęciem, zwłaszcza w Wiedniu, gdzie zaraz zaczęto naśladować jego nowy styl. Tańczył marsza, walca, mazurka i kadryla. Występy jego wywoływały taki entuzjazm, że dygnitarze państwowi obdarzali go orderami, a zwykli śmiertelnicy nadawali dzieciom jego imię.

Współczesny mu Galistus pisał: „Kiedy Haines przy dźwiękach walca, nazwanego później jego imieniem, ukazał się na tafli lodowej Wiedeńskiego Klubu Łyżwiarskiego w przepięknych ruchach, dotychczas nigdzie nie widzianych, w tempie dostosowanym do muzyki, demonstrując jazdę pełną uroku, która widzom nie ukazywała niebezpieczeństwa a tylko piękno zmiennych, obrotowych ruchów i gdy płynął po tafli — wtedy czuło się, po raz pierwszy, co znaczy łyżwiarstwo w wielkim stylu“.

Przez 11 lat zdobywał Haines sukcesy w Europie, udzielał lekcji przeszczepił na teren europejski nowy styl, który stał się podstawą powstania stylu wiedeńskiego i międzynarodowego, obowiązującego do dziś dnia.

W 1875 roku, Jackson Haines, jadąc saniami z Petersburga do Sztokholmu został zaskoczony przez burzę śnieżną, zaziębił się i wkrótce umarł na zapalenie płuc, w wieku 35 lat.

Został pochowany w Gamma Karleby, wiosce fińskiej na granicy szwedzkiej. Dwa lata temu obywatele tej wioski ufundowali nową płytę na jego grób, z wyrytym napisem: „Dla uczczenia amerykańskiego króla łyżwiarstwa“. Czy znamy jeszcze jakiegoś innego sportowca, który spotkałby się z podobnymi objawami uznania, wyrażonego przez ludzi, którzy nie znali go za życia, a którzy potrafili go ocenić w 80 lat po jego śmierci.

Mieszkańcy małej wioski Gamma Karleby stawiając pomnik Heinesowi, wystawili go jednocześnie sobie. Dowiedli, że są nieodrodnymi synami narodu fińskiego, narodu wielkich sportowców.

(zb. iw.)

Tańce na lodzie

Prawo bytu i samodzielność zdobywa sobie nowa konkurencja łyżwiarstwa figurowego; tańce na lodzie. Na czym one polegają i czym się różnią od jazdy parami? Tańce na lodzie, to przeniesione na lód zwykłe tańce salonowe, ujęte w przepisy o charakterze sportowym. Są więc tańce obowiązkowe, podobnie jak jazda obowiązkowa pojedynczo, i jest jeden taniec dowolny. Tańców obowiązkowych jest 13: marsz, walc, tango, foxtrott, blues, passo-doble i in.

Taniec dowolny nie jest w ścisłym znaczeniu słowa, zupełnie dowolny. Nie wolno np., jak w jeździe parami, rozłączać się partnerom dłużej aniżeli zachodzi tego potrzeba w związku ze zmianą figury. Nie są dozwolone figury akrobatyczne, skoki, piruety, i figury przy których partnerzy są oddaleni od siebie. A więc różnica duża i bardzo istotna.

Taniec na lodzie powstał znacznie wcześniej aniżeli sportowe łyżwiarstwo figurowe. W 1868 roku, amerykański tancerz Jackson Haines, zademonstrował w Wiedniu 4 tańce, a między nimi i naszego mazurka. Tańce te przyjęły się w Wiedniu bardzo szybko, ale dopiero w 1890 roku rozegrano pierwsze zawody w tańcach na lodzie. Austria jest pionierką tej konkurencji, gdyż w 1924 r wprowadziła tańce do mistrzostw krajowych a w 1929 r. uznała tę konkurencję na jej wniosek federacja łyżwiarska. Dopiero w 1952 roku wprowadzono tańce do programu mistrzostw świata, a w 1954 r. do programu mistrzostw Europy. Pierwsze mistrzostwa świata w tańcu na lodzie odbyły się bez udziału Austrii, która w tym czasie nie należała jeszcze do federacji, gdyż była uważana za agresora.

Obecnie w tańcach na lodzie przodują Anglicy, którzy we wszystkich, rozgrywanych od 1952 roku, mistrzostwach świata zajmowali pierwsze dwa miejsca, a w ostatnich dwóch latach pierwsze trzy miejsca. Być może zajęliby oni więcej miejsc od czoła tabeli, gdyby wolno było zgłaszać do mistrzostw więcej aniżeli 3 pary zawodników.

Czym należy tłumaczyć zdecydowaną przewagę Anglików?

W Anglii jest kilkadziesiąt sztucznych lodowisk, a na każdym z nich urządzane są codziennie t.zw. podwieczorki taneczne. Tysiące ludzi tańczy na lodzie i z tej masy wyłonili się znakomici wyczynowcy. Powstała liga tańca na lodzie i co sobota rozgrywane są mecze ligowe w różnych miastach Anglii.

W Polsce tańce na lodzie nie cieszą się powodzeniem ani popularnością. Uprawia je, jako sport, bardzo niewielka grupka osób. Przyczyny stanu łatwe są do ustalenia. Niewiele posiadamy sztucznych lodowisk a wstęp na nie zarezerwowany jest przede wszystkim dla łyżwiarzy o określonych już specjalnościach. W godzinach przeznaczonych dla publiczności panuje na lodowiskach taki tłok, iż mowy nawet nie ma o możliwości organizowania tzw. sesji tanecznych.

W zasadzie więc taniec na łyżwach uprawiają wyłącznie zawodnicy wyczynowi łyżwiarstwa figurowego. Jest ich niewielu, a ponieważ nie wszyscy interesują się tańcem na lodzie, toteż łyżwiarzy nowej konkurencji mamy jeszcze mniej. W zawodach o Puchar St. KKF, i w mistrzostwach Polski startowały zaledwie dwie pary. Do programu zawodów wprowadzono na razie tylko 3 tańce obowiązkowe i jeden dowolny. Spośród czterech występujących osób, trzy legitymowało się tytułami mistrzów sportu.

Ale jedna jaskółka nie czyni wiosny i dlatego widoki na przyszłość nie przedstawiają się zbyt różowo. Nasi wyczynowcy nie nadążają za kolegami z innych państw Europy, gdyż za mało mają godzin treningu. Jeśli będą na sztucznych lodowiskach jakieś dodatkowe godziny dla jazdy figurowej, to przede wszystkim dla wyczynowców i szkółek łyżwiarskich. Nie jesteśmy w stanie, tak jak w Anglii, organizować podwieczorki taneczne. Musi powstać sieć sztucznych lodowisk, które rozładują ogromny tłok i umożliwią uprawianie nowej gałęzi sportu. Kraje, których zawodnicy stanowią ekstraklasę świata jazdy figurowej czy tańca na lodzie, zapewniają łyżwiarzom możność racjonalnego, intensywnego treningu. Nie ma tam uprzywilejowania hokeistów na niekorzyść zawodników innych konkurencji łyżwiarskich. U nas na razie jest inaczej.

CHAMONIX

CHAMONIX — słynna na cały świat miejscowość górska w rejonie Mont Blanc (4807 m) w Alpach francuskich, niejednokrotnie była miejscem międzynarodowych zawodów sportowych.

Tutaj w 1924 r. przeprowadzono pierwsze zimowe igrzyska olimpijskie, w 1937 r. — mistrzostwa świata FIS. W 1947 r. zorganizowano tu pierwszy „Międzynarodowy Tydzień Sportów Zimowych". Chamonix było również terenem rozgrywanych już dwukrotnie zawodów pod nazwą „Areberg Kandahar" (1948 i 1952 r.). Francuska federacja narciarska ubiegała się na ostatnim kongresie FIS w Montreux o przyznanie jej prawa zorganizowania w tej miejscowości przyszłych narciarskich mistrzostw świata.

Wielu doskonałych narciarzy francuskich pochodzi z Chamonix, między innymi sławny James Coutett, były mistrz świata.

Dolina Chamonix umożliwia wyznaczanie wielu o różnych profilach, tras biegowych długości od 10 do 50 km. Jeżeli w dolinie panują złe warunki śnieżne, istnieje możliwość przeniesienia biegów na „Plateau du Col de Voza — Prarion", płaskowyż leżący na wysokości 1800 m dokąd dojazd zapewnia kolejka linową z Les Houches.

Skoki otwarte i do kombinacji klasycznej są rozgrywane na skoczni olimpijskiej „Les Bossons", odległej 2 km od miasta. Skocznia ta pozwalała dawniej jedynie na skoki do 62 m. (Rekord skoku, ustanowiony zresztą poza konkursem — 75 m — należy do Norwega Olafa Uhlanda). W tym roku skocznia została przebudowana tak, aby umożliwić oddawanie skoków w granicach od 70 do 75 metrów. W roku 1953 zbudowano dla skoczków specjalny skilift.

Organizatorzy zawodów w konkurencjach alpejskich mają wiele możliwości do wyboru. Wymogom nowoczesnej techniki odpowiadają najlepiej dwie trasy zjazdowe
1. **„Trasa zielona"** — dla mężczyzn, uważana za jedną z najpiękniejszych w Europie. Różnica wzniesień 900 m, długość 3270 m. Na start wyjeżdża się z Les Houches i skiliftem z Prarion.
2. **„Trasa czerwona"** — dla kobiet, o różnicy wzniesień 730 m i długości 2560 m. Dojazd na start również kolejką z Les Hauches.

W razie trudności atmosferycznych organizatorzy dużych imprez nie mają wiele kłopotu, dysponując wieloma trasami rezerwowymi jak np. trasą **„Brevent"** dla kobiet z trasą **„Pre du Rocher"**, położonymi w wyższych regionach.

Najlepszą trasą slalomu giganta dla mężczyzn jest **„Roumna Blanche"**. Długość trasy wynosi 1550 m. różnica wzniesień 515 m, minimalna szerokość 150 m. Dla kobiet najlepsza jest **trasa „Des Lauchers"** leżąca w pobliżu kolejki Flegere. Długość trasy 1065 m. różnica wzniesień 385 m. W okolicy Chamonix istnieje również wiele innych możliwości przeprowadzenia tej konkurencji np. **na trasie Charamillon,** leżącej obok skiliftu o tej samej nazwie.

Slalom specjalny dla mężczyzn i kobiet rozgrywany jest **na dwóch trasach „Cry"**, o różnicy wzniesień 245 m oraz **na trasie „Pylone"** 265 m. Obydwie te trasy są wyposażone w skilifty.

Wiele bezpośrednich linii kolejowych z Paryża, Genewy, Marsylii, Bazylei i Strassburga przebiega przez Le Fayet (stacje kolei normalnotorowej w dolinie Chamonix). W lecie ubiegłego roku ukończono budowę kolei elektrycznej, która łączy Le Fayet z Chamonix. Dojazd z Le Fayet do Chamonix trwa 25 minut

Odległości: Paryż — 625 km, Lion 260 km, Genewa 85 km. Samolotem najlepiej lecieć przez Genewę, skąd kursują regularnie autobusy.

Cała dolina Chamonix posiada wiele hoteli, które stawiają do dyspozycji przyjednych 6436 łóżek.

Chamonix jest znane nie tylko przez narciarzy. Odwiedzają je również hokeiści, saneczkarze i inni sportowcy. Znajduje się tam olimpijski stadion lodowy, olimpijski tor bobslejowy i 4 boiska lodowe dla nieznanej u nas gry curling. Chamonix jest także wielkim ośrodkiem alpinizmu.

W tym roku w Chamonix rozegrane zostały w marcu kolejne międzynarodowe zawody narciarskie Arlberg Kandahar.

Na okładce: Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie. Decydujące spotkanie między drużynami ZSRR i Szwecji, zakończone wynikiem 4 : 4. Moment pod bramką szwedzką.

CAF

RSW „PRASA"
WYDAWNICTWO „PRASA SPORTOWA"
REDAKCJA SPORTOWYCH MIESIĘCZNIKÓW FACHOWYCH WARSZAWA,
UL. KREDYTOWA 1 tel. 684-29 i 680-76
Cena 1 egz. — 4 zł.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 5000. Zam. 472. B-74.

Cena 4 zł



Chamonix — francuska stolica sportów zimowych